

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY: w Wilnie		REDAKCJA i ADMINISTRACJA	CENY OGŁOSZEŃ;
Rocznie	6.	Ś. Jerska 15 m. 26	Przed tekstem za wiersz petitu - - - 50 k
Półrocznie	3.	Otwarte codziennie prócz świąt od godziny 11 do 3 i od 5 do 7.	W tekście (nadesłane) - - - - - 1 rb
Kwartalnie	1.50	Skrzynka pocztowa № 52	Po tekście - - - - - 20 k
Miesięcznie	50		
Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu			Numer pojedynczy 15 kop.
Rocznie	7.—		
Półrocznie	3.50		
Kwartalnie	1.75		
Miesięcznie	60		

Czas odnowić prenumeratę na kwartał III i półrocze drugie b. r.

ŚLEPCY.

Zdawałoby się, że polityka polska, występująca od dłuższego już czasu pod mniej lub bardziej wyraźnym sztandarem „endeckim“, dała dostateczne pole stronnictwu narodowo-demokratycznemu do pokazania, co ono umie i co zdziałać potrafi. Zdawałoby się, że po odniesionych sukcesach, bardzo smętnej wartości, partji tej najwłaściwiej będzie w piersi się dziś uderzyć, po cichu zrobić rachunek sumienia i, narazie przynajmniej, złożyć do jakiego muzeum swą regimentarską buławę.

Tak — powtarzam — zdawałoby się.

W rzeczywistości jednak żadnych zgoła w tym kierunku nie widać odruchów. Partja „rządząca“ nie straciła ani odrobiny ze swej fantazji, ni tupetu. Po dawnemu rwie się do wodzirejstwa, a będąc — zda się — zupełnie pewną baraniej inteligencji podkomendnego „społeczeństwa“, własne niepowodzenia przypisuje coraz to innym jego grzechom.

Więc przedewszystkiem *mea culpa* wołać mu każe w Galicji, której reprezentacja poniosła w Wiedniu porażkę. Winę przypisuje się wszystkim: i Bilińskiemu, i Bobrzyńskiemu, i Leowi, i Długoszowi, ludowcom, demokratom, stańczykom; wymyśla się „zamorskie“ historie o podbojowych planach Austrii; tylko na jedną rzecz nie zwraca się uwagi. Mianowicie na to, że przychylny dla rusinów zwrot rządu wiedeńskiego nastąpił bezpośrednio po odwiedzeniu naddunajskiej stolicy przez cały szereg delegacji z kraju, które pospieszyły tam z protestami przeciw zakładaniu uniwersytetu ruskiego we Lwowie.

Deputacje te były dziełem agitacji wszechpolskiej, która tak dalece rozkołysała namiętności, tak wzburzyła opinię przy pomocy najdemagogiczniejszych sztuczek, że ostatecznie steroryzowała Koło Polskie. Kto zna Lwów i stosunki, panujące w Galicji

wschodniej, bez trudu zrozumie, jak łatwą jest tam tego rodzaju robota wśród bezkrytycznego tłumu.

Walka polsko-rusińska jest tu zjawiskiem zupełnie normalnem. Kultura polska ma tu złożone olbrzymie stosunkowo kapitały, dużo większe, niż na innych kresach swoich wpływów. Kapitałów tych nikt stracić nie chce, nie wyłączając najskrajniejszych postępców, usposobionych nawet najbardziej altruistycznie względem rusinów. Obrona tego majątku narodowego jest więc naturalna. Idzie tylko o to, jak ją prowadzić i gdzie się zatrzymać, by defenzywy w ofenzywę nie zamienić i z obrońcy nie stać się napastnikiem, wyciągającym dłoń po cudze dobro.

Jakże jednak trudno w ferworze walki, chwilami przynajmniej, nie przekraczać tego punktu! Pilnują go się, o ile mogą, stronnictwa postępowe polskie, pamiętają o nim również konserwatyści zachodnio-galicijscy, zdala na teren zapasów spoglądający, wreszcie jednostki wybitne, jak np. minister Biliński, człowiek rzadko jasnego umysłu.

Wpływ jednak wszystkich tych czynników na szarą, bierną masę stara się paraliżować ustawicznie Demokracja Narodowa, która prze z całą świadomością do tego, by strona polska na defenzywie nie poprzestawała. Czyni to zwłaszcza w chwilach najgorętszych, gdy sama inercja pcha naprzód tłum roznamiętniony i osłepiony walką.

Narodowa Demokracja w akcji tej wychodzi z założenia, iż ofenzywa jest najlepszą defenzywą.

Pewnik ów wszelako okazuje się w niektórych wypadkach zawodny. Mianowicie wówczas, kiedy ofenzywa skierowana jest przeciw konieczności dziejowej. Taką właśnie konieczność stanowi ewolucja narodowa rusinów galicyjskich. Z siłą żywiołową zmiata ona od szeregu lat wszelkie stawiane jej lub samorzutnie powstałe przeszkody i idzie naprzód, naprzód z szybkością coraz większą.

Idzie, bo musi. A państwo konstytucyjne, państwo, opierające się na zaufaniu obywateli i nie ma-

ące w armji swej hord dzikich, ani też stałej jedno-narodowej większości — na pochód taki żadnego nie posiada antidotum. Nadto liczyć się trzeba z faktem, że rusini galicyjscy, choć jest ich wszystkiego niespełna 4 miliony, z konieczności odrabiają pracę kulturalno-narodową za milionów 20 i z owych dwudziestu milionów czerpią siły i stosowny rozmach.

To są fakty. Z faktami zaś każdy trzeźwy polityk rachować się musi i uwzględniać je, skoro niema możliwości ich unicestwić. Na to wszystko jednak ślepi są, rzekomo „powołani“, politycy wszechpolscy.

Walcząc z emancypacją rusinów, nietylko marnują siły własnego narodu, nietylko wulgaryzują politykę, sprowadzając ją do bitek ulicznych i psot żakowskich (jakie nieraz widuje się w występach „narodowych“ akademików lwowskich), ale w dodatku fałszują zupełnie opinię publiczną.

Dziś w Warszawie, w Wilnie (a nie mówię już o społeczeństwach obcych) każdy jest przeświadczony, że opinia polska we Lwowie istotnie przeciwna jest uniwersytetowi rusińskiemu. Zapytajcie jednak pierwszego lepszego lwowianina, a odpowie wam bez namysłu: „Dlaczego? I owszem, niech mają uniwersytet“. Ten sam jegomość będzie wszakże nazajutrz manifestował, krzyczał, wywijał rękami—przeciw uniwersytetowi. Dlaczego? Bo mu agitator wszechpolski nakładł w uszy, że rusini chcą koniecznie zabrać tę rudere, w której obecnie mieści się wszechnica polska i która powinna być (i ma być!) rozebrana, jako brzydka, niewygodna, waląca się i nie przedstawiająca żadnej wartości zabytkowej.

Poprostu otumanienie, wyzyskiwane przez wyrażną niesumienność. Rezultatem tego powszechnego otumanienia, które stanowi niepodzielną zasługę stronnictwa wszechpolskiego, był jednomyślny protest Rady miasta Lwowa i trzody delegacyjnej, zwołujące *veto* swe do Wiednia.

A odpowiedź?..

Rozwiązanie Rady miasta Lwowa i łaska cesarska, okazana rusinom — ku otrzeźwieniu polaków.

Może p. Zamorski ma rację, pisząc w „Słowie Polskiem“ o apetycie austriackim na rosyjską Ukrainę; niema jednak zupełnie słuszności, gdy twierdzi, jakoby owe plany były jedynym motywem wystą-

wienia w danym wypadku rządu wiedeńskiego. Rząd ten, który od czasu zaprowadzenia reformy wyborczej dąży konsekwentnie do usunięcia tarć narodowościowych, który z całą energją przeprowadza ugodę czesko-niemiecką, winien był z kolei wejrzeć też w spór polsko-rusiński. Musiał on tu zauważyć, że jeżeli Demokracji Narodowej nie da dobrze po nosie, daremne będą wszelkie wysiłki, by zaprowadzić zgodę.

I dał.

Dziś prasa nar.-demokratyczna drze szaty nad klęską Koła Polskiego, gdy w rzeczywistości porażkę nietylko sama ona wywołała, ale też poniósł ją przedewszystkiem duch tego stronnictwa, duch jego polityki. Duchowi temu obecne Koło Polskie — wobec idących z kraju odgłosów tryumfu demagogji — nie potrafiło stawić czoła i za to zostało ukarane. Nie zaś za to, że w niem jest za mało wszechpolsaków, jak usiłują wmówić nam organy Demokracji Narodowej.

Postępek rządu wiedeńskiego miał na celu — jak się rzekło — otrzeźwienie polskiej opinii publicznej, wytrącenia jej z pod sugestji endeckiej. Czy mu się to udało — za wcześnie dziś sądzić. Wiadomo tylko, że samych polityków nar.-demokratycznych bynajmniej on nie otrzeźwił, jak też nie otrzeźwiły ich niepowodzenia dumskie.

Dziś panowie ci wstępują jeden po drugim na trójnogi, by prawić kazania o naszym braku „kultury politycznej“.

Komu tu jej uczyć! Im?

A toć właśnie ze wszystkich tych kazań widać najlepiej, jak ludzie ci nietrzeźwo myślą, jak słabo orjentują się w czynnikach życia politycznego, jakie w umysłach mają zamieszanie. Brak nam „kultury politycznej“ — mówią — i stąd nasze przegrane. Ciekawa rzecz, coby pomogła najbardziej wyrafinowana kultura polityczna wobec puryszkiewiczowskiej większości trzeciej Dumy rosyjskiej?

Nie o żadną kulturę polityczną chodzi. Nani brak *instytucji* politycznych. Najsprytniejsza dyplomacja nie wskóra dzisiaj nic, gdy za plecami nie czuje siły fizycznej, będącej dotąd jeszcze jedynym przekonywającym argumentem, argumentem, najprościej do umysłów trafiającym. Obecne wywody prasy nar.-

ANDRZEJ BAUMFELD.

Bolesław Prus.

Dziwnie szybko idziemy naprzód. Zaledwie zwolna schodzi do grobu dawniejsze pokolenie literackie, a już nowe dobrze się zastanowić musi, aby uchwycić i odczuć związek z poprzednikami swymi. Osobliwie zaś, pomiędzy górującą wśród nas dzisiaj twórczością, a epoką bezpośrednio minioną, niemal żadna się nie daje zauważyć łączność. Raczej wyraźniejsze rąk i serc skierowanie ku czasom i uczuciom jeszcze dawniejszym, a przez intensywność natchnienia wiecznie trwałym.

Dlatego, kiedy Prus umarł, nie mogliśmy mieć wrażenia, że się utworzył nagły wyłom — ale raczej, że się jeden z pomników zamknął na wieki i na cmentarzysku naszym nowem światłem zabłysnął grobowcem.

Stała się zaś przytem rzecz szczególna: Prus żyjący dalej byłby już tylko poza prądem żywej twórczości — ale Prus umarłszy ożył odrazu wszystkim, co

poprzez śmierć przeciąga istnienie swoje. Tem się też może najbardziej on wyróżnia, pośród wszystkich rówieśnych swoich w twórczości literackiej czy naukowej. Tamci są już dzisiaj postaciami tylko historyczno-literackimi — Prus wchodzi licznemi nerwami w związek z bieżącym dziś naprzód prądem życia i literatury w narodzie.

Przed pozostaniem tylko w przeszłości chroni go mianowicie odrębny jego, na głębokim uczuciu oparty, stosunek do życia. O tym stosunku mówi się często, jako o spólczeniu dla nędzy i niedoli ludzkiej. Ale jest w nim stokroć więcej — jest już głębi tyle, że prowadzi beżpośrednio do metafizycznego ujęcia bytu i jego przeznaczeń. Cierpienie Prusa polega na mocnem wyczuciu wspólnego wszystkiemu stworzeniu pierwiastka życiowego. To nie obserwator, wzruszający się udręczeniem dusz innych; to już skupienie w duszy jego wszystkości cierpiącej, to niemożność rozgraniczenia — albowiem wszystko jest we mnie, jako ja jestem we wszystkim.

Najwyższym momentem, jaki Prus daje przeżyć Wokulskiemu, jest właśnie owe nagłe, jasnowidzące wyczucie w sobie łączności z wszelkim naokół

demokratycznej niczego nas nie uczą i do niczego nie doprowadzą. Jest to tylko przesiadanie się koncertantów Kryłowa, których kwartetu historia jednak nie posłucha.

J. S.

Listy z Warszawy.

Przed wyborami. — Memorjał Niemców łódzkich.

Kwestja wyborów do czwartej Dumy zaczyna zarysowywać się w Warszawie coraz wyraźniej i występuje już w formie niemal zdeklarowanej na łamach prasy warszawskiej.

Przed dwoma miesiącami, zdając na tem miejscu sprawę z nastrojów przedwyborczych, wskazaliśmy wyraźnie, jak przedstawia się ustosunkowanie sił w chwili obecnej i przy jakich warunkach nastąpić może przełamanie, silnej dotychczas, linii politycznej endecko-reakcyjnej. Nie będziemy powracali do tych wywodów. Bieg wypadków potwierdza opinie tu wyrażone i choć organ p. Dmowskiego wyraził wówczas wielkie zdziwienie, przeciw czemu blok opozycyjny może w szczęśliwej Polsce oponować, siłą rzeczy Warszawa zdążyła ku utworzeniu takiego bloku właśnie.

Zauważyć należy, że kwestja wyborów w Królestwie nie sprowadza się bynajmniej do zapytania, czy ten lub ów pojedzie do Petersburga, gdzie go warunki konstytucji rosyjskiej tak czy inaczej na bezczynność najprawdopodobniej skążą. Wybory do Dumy są tu rodzajem przeglądu i rewizji przekonań politycznych mas, których przejawów nie nad Nęwą, ale nad Wisłą szukać później wypadnie. Teraz bardziej, niż kiedykolwiek o przegląd taki chodzi.

Zniecierpliwienie z powodu polityki Koła polskiego w Dumie stało się, zwłaszcza po jej efektownym finale, niemal powszechnem. Jeżeli blok postępowy, czy tylko blok opozycyjny, w samej rzeczy powstanie, śmiało można będzie za jego twórców uważać naszych reprezentantów z trzeciej Dumy.

Zaofiarowanie przez koła postępowe kandydatury poselskiej adwokatowi St. Patkowi może być uważane za fakt dokonany. Wybitny ten działacz zdolny jest, dzięki swym cechom osobistym i opinii nieskazitelnej, zjednoczyć wszystkie głosy, które wsteczniectwu i ugodzie walkę wypowiedziały. Nazwisko Patka więcej, niż jakiegokolwiek inne, danych posiada, aby stać się mogło znakiem, pod którym zjednoczenie żywiołów opozycyjnych nastąpi.

Trudno jest cokolwiek przewidywać. W każdym razie oczekiwać można jedności kompletnej wśród żywiołów zdeklarowanie postępowych. Jedności tej zmać nie zdołają ci, którzy warcholstwo swoje już poznać dają. Co się tyczy żywiołów, które od endecji w ostatnich czasach odpadły i secesję utworzyły, za rzecz pewną uważać można, że ręka w rękę z spółwyznawcami politycznymi p. Dmowskiego nie pójdą. Kroków ku połączeniu tych dwóch żywiołów, stanowiących razem większość bezwzględna społeczeństwa polskiego, dotychczas nie czyniono, a bezsprzeczna sztuczność, w połączeniu takim tkwiąca, niemałą stanowi przeszkodę. Kwestja więc redukuje się w momencie obecnym do zapytania, czy działacze nasi posiadają dar dyplomatyczny dostateczny, aby w momentach ważnych i trudnych *tworzyć* siłę niezbędną i *usuwać* różnice, które wtedy stają się małostkowemi.

Niestety wystąpił już objaw, który może niepomyślnie zaważyć na szalach zagadnień wyborczych. Sfery, które, w imię prywaty i korzyści bezpośrednich, rozłam i szereg różdźwiaków do postępu polskiego wprowadziły, znów się odzywają.

Postęp polski głębszy jest już dziś jednak, niż pozory wskazują. Głęboko zakorzeniony tam, dokąd przeniknąć zdołał, wszelkie dane posiada, aby przewyciężyć wybryki warcholstwa i drogę torować myśli niezależnej i samodzielnej.

Spodziewać się dziś można w każdym razie, iż okres panowania ideologii endecko-ugodowej jest skończony i że wybory do czwartej Dumy wskażą na swym małym barometrze znaczną zmianę w nastroju Warszawy.

* * *

tworem, z każdą roślinką, z ptakiem i drzewem siewiera ranionem.

Z tego się też może czerpie najwyższa siła artystyczna Prusa. Bo to pozwala mu nietylko mówić o innych, jakby o sobie mówił, ale jeszcze tak ich sprowadzać, jakby oni sami, ciałem i duchem, stawali przed nami. Taka jest naprawdę tajemnica tego, co się najwięcej obiektywnością autora nazywa, kiedy to się mówi, że twórca stoi *poza* dziełem swoim. Należy raczej powiedzieć, że twórca *jest* sam tworem swoim, że między niemi zadzierzgnął się nierozwalny węzeł jedności. Nigdzie lepiej stosunek ten w twórczości Prusa się nie uwidatnia, jak w „Placówce“. Jeżeliśmy do tej pory nie mieli powieści, gdzieby chłop był chłopem — całkiem poprostu, to właśnie dlatego, że zawsze był przedział między piszącym a tem, co tworzył. Najlepsze, najszlachetniejsze uczucie nie może zastąpić faktu wspólnego życia. „Placówka“ nie wprowadza nas w obce środowisko, gdzie na każdym kroku coś nas zadziera, coś tkliwość w nas budzi albo odraża. Tu wszystko staje się odrzuć *naszem* — wiąże się z naszym interesem moralnym czy materialnym, pobudza do walki i obrony, klątwę wywołuje lub błogosławieństwo. To jest

wielkie, przełomowe znaczenie utworu tego w dziedzinie t. zw. powieści ludowej.

Ale w ten sposób charakteryzuje się cała twórczość Prusa. Jego *realizm* nie jest metodą — jest realizmem śmiechu i łez na obliczu życia, chmur ciężkich i pogody słonecznej w sercu natury. To rzeczywistość — wszechświat dnia i nocy, gwiazd życzliwych i groźnych deszczów ognistych, trzasków piorunowych i chłodnych, niepokojących zaćmień słońca. Z tem wszystkiem (jak już mówiłem) Prus jest jedno — i dlatego niema u niego postaci nic nieznaczących, ani uczuć nikłych. Dole i niedole urastają w nim i przez niego do rozmiarów pomnika — piramidy, w pustyni samotnie wrastającej w niebo.

Nasuwa się zestawienie, które lepiej jeszcze uwidatni myśl i obraz. Wzruszenie wobec nędzy ma — Konopnicka. Na biedną jej głowę kładzie ona swą rękę kobiecą, pogładzi po wychudłej twarzy — i da jałmużnę. Wszystko jedno — cukierek, pieniądź czy lekcje bezpłatne — zawsze z jednego płynie stosunku, w którym przepaść szczyrzy się pomiędzy dającym a obdarzonym. U Prusa w „Grzechach dzieciństwa“ jest też taka niedola, od urodzenia już wiodąca człeka — znajdę po drogach bez dachu, bez

Przygnębienie wywołał w Warszawie fakt już pewny, że sprawa samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem na dalekie czasy odłożona została. Tymczasem wszystkie sprawy lokalne żyją pod znakiem nadziei samorządu i oczekiwania tej niezbędnej reformy zabarwia, a raczej odbarwia życie miast Królestwa.

Samorząd, zanim jeszcze wprowadzony został, wywołał i wywołuje dalej wiele różdźwięków, w których niejedynemu prędko zapomniany nie będzie.

Do takich należy memoriał Niemców łódzkich, wysłany do Petersburga, a mieszczący w sobie istotny zamach na prawa Polaków do kierowania życiem polskiego miasta. Przez długi czas nieporozumienia między ludnością polską a niemiecką Łodzi nie występowały otwarcie. Przy pierwszej okazji jednak arogancja niemiecka wystąpiła jaskrawo, obrażając najbardziej naturalne uczucia rdziennej ludności Łodzi.

Ludność Łodzi rozkłada się, według ostatnich obliczeń, jak następuje: Polaków chrześcijan 220,038, Rosjan 4,120, Niemców 115,224, Żydów 98,898. Przy wypracowanym przez Dumę systemie wyborczym, w przyszłej radzie miejskiej Łodzi Niemcy zasiadali by w dość znacznej mniejszości. Uważając się za twórców i panów drugiego miasta Królestwa, Niemcy łódzcy nie mogą pogodzić się w projekcie Dumy i proponują system odmienny. Projekt swój opierają na zasadzie kurji majątkowych, przy której połowa mandatów należałaby do przedstawicieli handlu i przemysłu.

Projektowi temu nie można odmówić ogromnej pomysłowości, gdyż w samej rzeczy oddałby on Łódź w ręce Niemców, których wrogo dla polskości, gospodarka wątpliwości żadnej nie podlega. Gdyby wątpliwości nawet istnieć mogły, rozprasza je w zupełność memoriał, przesiąknięty nienawiścią dla Polaków, pośród pochlebstw, skierowanych ku nielicznym Rosjanom łódzkim.

Memoriał wywołał zrozumiałe wzburzenie w Łodzi, która systematycznie dąży do uwolnienia się od supremacji niemieckiej, nieznannej — wbrew twierdzeniom autorów memoriału — kiedy Łódź stała się miastem przemysłowym.

Elaborat Niemców łódzkich nie sprowadzi —

rzecz prosta — żadnych następstw prawodawczych, pozostanie jednak dokumentem pamiętnym w życiu Łodzi i nie przyczyni się do uregulowania trudnych stosunków, panujących w tem mieście.

P. M.

Po wyborach belgijskich.

V.

Wybory belgijskie zakończyły się przede wszystkim porażką liberalów. Wielkie niegdyś stronnictwo rozpada się. Pod wpływem społecznego fermentu rozkłada się liberalizm w Belgji, jak gdzieindziej. Liberalizm jest stronnictwem historycznym, jest historycznym na świat poglądem burżuazji. Wraz z nią rodził się, dojrzał, zdobywał władzę nad mózgiem i nad sercami ludzkimi. Miał swoją młodość, swoje okresy burz rewolucyjnych, swoje chwile pouczenia, nasycenia. Jako taki przeżył się: zapożycza kolorytu lewicowego — nazywa się wtedy radykalizmem, często nawet, jak we Francji radykalizmem, socjalistycznym i w ten sposób, jak ów biblijny król Dawid, w głębokiej starości pragnie odrodzić się, życie przedłużyć przez małżeństwo z młodą Sulamitką.

Ten proces atoli szczepienia młodych zrazów na starym pniu liberalizmu kryje w sobie głębokie wewnętrzne niebezpieczeństwo dla samego liberalizmu. Odmłodzony od jednego boku, traci zwolenników na drugim. Wszystkie żywioły bogate, zadowolone, spokojnie trawiące — muszą od taboru liberalizmu odejść. Widmo społecznego przewrotu jest zbyt dla tych żywiołów silne, aby mogły godzić się na sojusz z socjalistami na krótką chociażby chwilę. Liberalizm jest wolnomyślny i oficjalnie zwalcza klerykalizm. Oburza się na zamachy stronnictwa rządzącego, zmierzające do klerykalizacji szkoły, popiera walkę z klerykalizmem, ale udziału socjalistów w rządzie boi się więcej jeszcze niż klerykalizmu. Dlatego w tym

strawy i bez—serc. Ale prawdziwie, wszystko to bez krzty czułości, jeno tak twarde i głuche tak, jak sama nędza. I kiedy to dziecko, Walek ów, staje wśród rozległych pól, mały, bezradny — to już wówczas nie taki „jeden z wielu“, ale to groźny symbol, ponure sam na sam nędzy z Bogiem, z Wszech — stworzeniem. „Przyszło mi wtedy na myśl, że Bóg musi być bardzo smutny, patrząc tak ciągle na tego Waleka. I zrozumiałem, dlaczego go tak zawsze poważnym malują na obrazach świętych i dlaczego trzeba w kościołach cicho stąpać i zachować milczenie“ *). Pojąłbym pacholecym sposobem uświadomienie sobie rzeczy, kryje się wstrząsająco dojrzałe wyczucie grozy i ciężko na wszystkim spoczywającej odpowiedzialności.

Pomimo takiego wyczucia krzywdy, daremno byśmy szukali u Prusa jakiegokolwiek odruchu w kierunku — buntu. Cierpienie jego jest raczej ciężką próbą, które tym więcej przyczynia wartości duszy, im głębiej i ciszej przetwarza. Czasem jest to jak ciemna fatalność, niewiedzieć skąd ani dlaczego — a jednak wypita być musi do ostatniej kropli

*) Nie mając książki pod ręką, za dosłowność cytaty nie ręczę.

(„Omyłka“). Czasem jako szereg ofiar bolesnych, utrata niemal wszystkiego najdroższego — ciężkie doświadczenie na dalsze, zewnętrznie spokojne już życie („Placówka“). A ileż w tem bezmierności! Za życia będzie dostrzegalny, po śmierci nawet w nierozwikłanej ukryty tajemnicy. Każdy ze swym płomykiem nad pochylonem czołem — przemyskający jeden obok drugiego, a poznać się wzajemnie nie mogą... („Cienie“).

Prus nie doszukuje się przyczyn społecznych, nie myśli o przemianach, wzajemnym warstw społecznych stosunku. Ale pragnieniem skierowany do bezwzględnej przekształcenia bytu, opartego na niedoli i wyzysku — znajduje wyjście gdzieindziej. Oto rozwarte jest dla niego o ludzkości i naturze całej wielka księga odwieczna, wielka księga miłości powszechnej. Z niej wyczytuje głosem jasnym i donośnym cel, u kresu wieków świecący nad ludzkim światem.

Zło jest z człowieka, z zaprzeczenia jego wielkiemu prawu miłości. Odgraniczenie się jednostki od jednostki murem twardej obojętności, brak wyczucia łączności pomiędzy ludźmi różnych położonych materjalnych, brak zrzeszenia się pomiędzy tymi,

roku ten stary, bogaty, społecznie nasycony liberalizm głosował na katolików i dezercją swoją sprawił klęskę własnym oficjalnym kandydatom. Grozi też liberalizmowi niebezpieczeństwo i z innej jeszcze strony. Drobnomieszczaństwo porzuca szeregi liberalizmu. Nie znajduje tu opieki. Liberali nie posiadają organizacji społecznych. Nie zajmowali się zakładaniem kooperatyw, stowarzyszeń pomocy, banków ludowych. Drobnny handel, zagrożony wszędzie w podstawach bytu swego, szuka pomocy: znajduje ją tylko bądź u socjalistów, bądź u klerykałów. Głosuje tedy za jednym albo za drugim stronnictwem.

Powoli, a całe życie polityczne belgijskie orientować się będzie w kierunku dwu tylko biegunów: klerykalizmu i socjalizmu. To są siły społeczne, wielkie, potężne, które brać należy pod uwagę, gdy się mówi o tendencjach rozwojowych Belgji, o jej dziejach dynamicznie ugrupowanych.

Zamkniemy tedy zarys nasz poglądem na organizację mas ludowych belgijskich, które decydować będą o dniu jutrzejszym Belgji. Gdy chodzi o polityczną, społeczną, ekonomiczną organizację mas ludowych — przedewszystkiem należy mówić o socjalistach. Oni pierwsi wysiłkiem nadzwyczajnym, z wytrwałością godną zazdrości, celowo, praktycznie, bez patosu i koturnów *) *budowali*. Za ich przykładem tytułem, spółzawodnictwa, zazdroszcząc wpływów i wpływów tych się obawiając, podążyli klerykali. Instytucje socjalistyczne stały się typowymi. Klerykalne organizacyjnie są do nich podobne, są tak prowadzone, mądrze, przezornie, dając korzyści materialne oczywiste, że tą drogą dążą do opanowania sił robotniczych. Dlatego zaczniemy od rozpatrzenia form ruchu socjalistycznego w Belgji.

Rosnie chłopiec na wsi. Rozwija się pod wpływem ojca, sąsiadów, proboszcza, dziedzica. W domu, w karczmie, na odpustach, przedewszystkiem zaś w kościele i przy pracy — sły-

*) Gdzieindziej, aby założyć kooperatywę, trzeba napisać traktat filozoficzny, uzasadniający kooperatyzm socjologicznie, historycznie, metafizycznie, teorio-poznawczo, a przede wszystkim poetycko. Trzeba też w kooperatyzmie widzieć alfę i omegę pożycia zbiorowego ludzkości na ziemi!

którzy w odosobnieniu nic nie mogą, a tyleby mogli w jedności... Wszystko to zaś to nie u źródła zapomnienia o wiekuistym przykazaniu: iżbyście się społecznie umiłowali.

Nigdy większe szczęście nie bije z kart twórczości Prusa, jak kiedy może przedstawić ludzi, śpieszących z pomocą nędznym i opuszczonym. I to nie filantropja—to jeno właśnie owo wycucie i pojęcie *wspólnego nam wszystkim życia*. To przemożenie zindywidualizowania, jako zasady, wyodrębnia się od innych. Każdy cierpi nie w sobie tylko—każdy cierpi i raduje się w drugim, równie jak i w sobie.

A chociaż Prus nigdzie wyraźnie tego myślowo nie formuluje, możemy powiedzieć, że w ten sposób dotyka się zagadnienia *nowej, wyższej jednostki ludzkiej*. To nowe, wyższe „ja“ ogarnia sobą wszechstworzenie, tworzy się i żyje miłością wszystkiego i staje się tak wielkim przeobrażicielem świata.

Zda się nieraz, Prus, malując takie chwile miłościwego ludzi spół-zycia, mówi jakoby: Patrzcie, tak niewiele potrzeba — jeno się skłońcie jeden ku drugiemu, dłonie sobie podajcie... Ale wiedział i rozumiał, że to już bardzo wiele — że bodaj na to już nowych potrzeba ludzi. I w testamencie nawet nie

szy, jak starsi, przewodnicy, jak ludzie, na których spogląda z szacunkiem, z bogobojnością, ze czcią, często z miłością, źle mówią o socjalizmie i socjalistach, o truciźnie socjalistycznej, która ludzi gubi, o wrogach ludów. Pewnego dnia otrzymuje miejsce lepiej płatne w fabryce w Gandawie. Żegnają go rodzice, proboszcze, sąsiedzi, ostrzegając przed niebezpieczeństwami wielkiego miasta, przed kolegami i czyhającą wszędy pokusą. Chłopiec zaczyna pracować u warsztatu tkackiego, unika towarzyszków, uczęszcza pilnie do kościoła i do stowarzyszenia „pobożnej rozrywki“, którego adres mu dał proboszcz na drogę. Jednak u wspólnego warsztatu zawiązuje się pomimowoli rozmowa. Młody robotnik znajduje, że towarzysze pracy są przyzwoici i poczciwi, że nie różnią się niczem od najlepszych jego dawnych przyjaciół, chyba popędami. Nie trudno mu zauważyć, że są socjalistami. Pewnego sobotniego wieczoru zapraszają go na koncert do Domu Ludowego do sali zabaw (*Fest Lokaal van Voornit*) położonej oddzielnie, w najbogatszej dzielnicy Gandawy. Nad wejściem powiewa czerwony sztandar. Trwożliwie przekracza próg olbrzymiej sali młody robotnik. W ciągu kilku godzin słucha dobrej muzyki, lepszej niż ta, którą słyszał w domu. Słyszy utwory, które dawniej znał i powielokrotnie słyszał w kościółku wiejskim, w interpretacji organisty albo miejscowej drużyny orkiestrowej. Wysłuchał też nie bez zajęcia przemówienia agitacyjnego. Od kolegów dowiedział się, że ten wielki gmach jest ich własnością, że orkiestra do nich należy, że ten uczony człowiek, który w ciągu godziny opowiadał takie ciekawe rzeczy, przez nich jest opłacony. Zdziwiony i zmieszany, wraca do domu.

W kilka dni później zapada na zdrowiu kolega warsztatowy, z którym bliższą zawarł znajomość. Musi pracę porzucić. Nasz przyjaciel martwi się, chce składkę zarządzić, aby kolegę do doktora zaprowadzić, ewentualnie w szpitalu umieścić. Radośnie wzruszony, dowiadyuje się, że mu nie brak niczego, że lekarz już był u niego, przysłał lekarstwo, że otrzymał już porcję wiktuałów ze sklepu spółdzielczego, że kasa chorych opłaci komorne, jeżeli się choroba przeciągnie. Przy tej

mógł się od smutnej wstrzymać uwagi, że „o nic tak między ludźmi nie trudno, jak o krzywdę i niesprawiedliwość“...

Tak więc ujęta twórczość Prusa sięga daleko w przyszłość, przestaje być obrazem tylko jednej jakiejś, mijającej już epoki—zyskuje wartości wieczne. Zresztą, przeciwko łączeniu go ściśle z t. zw. pozytywizmem sam on późniejszym stanowiskiem swoim zaprotestował. Że rozwój powiódł go w sferę głębokiej religijności — nic dziwnego: wszak była ona w nim od samego początku, jeno oparta o czystą, kosmiczną uczuciowość. Ale nawet spaznienia i jednostronności myśli świadczą przede wszystkim o jej istnieniu. To wyraźnie Prusa, to go szczególnie odróżnia od spół-twórcy nowszej powieści polskiej, od Sienkiewicza. Jeśli chodzi o barwność i plastykę ekspresji artystycznej — „Faraon“ ustąpić musi „Quo vadis“, Prus Sienkiewiczowi. Ale uczuciowością obejmuje on widnokreśli, obce zimnemu oku tamtego. Staje się przez to bliższym społeczeństwu nam twórczości, która wszystka spoczęła nad zagadnieniem bytu i stara się ująć tajemnicę jego i wyczytać z niej idący ku nam los.

sposobności zapraszają nowicjusza do kasy chorych, a korzyści stąd płynące są tak oczywiste, że się nie namyśla i prosi, aby go do kasy zaprowadzić. Tu dają mu książeczki. Zobowiązuje się płacić 30 centymów tygodniowo. Urzędujący przyjaźnie z nim rozmawia, tytułując *towarzyszem*. Przrzec mu musi, że nie uczyni nic na niekorzyść socjalizmu. Gdyby uczynił, zostanie ze stowarzyszenia wypędzony. Będzie płacił kary, jeżeli nie będzie przychodził na posiedzenia. Jeżeli czytać nie umie, nauczą go tej sztuki w szkołach *Voornit'u*. Zebrania rozpoczynają się od odczytu socjalistycznego i tłumaczą, ile zyskuje, należąc do związku zawodowego, kupując w składach *Voornit'u* i uczęszczając na przedstawienia niedzielne w *Domu Ludowym*. Dowiaduje się, że koledzy jego nie tylko kupują wszystko taniej, niż w innych sklepach w mieście, ale ponadto, tytułem gratyfikacji, otrzymują co pół roku 30—40 franków. Wybuch strajk w fabryce. Nie może nie należeć do akcji wspólnej, która ma na celu pozyskanie lepszych warunków płacy. Strajk został wygrany: nasz chłopiec wstępuje do związku zawodowego. Najbardziej przekonał go jeden argument na rzecz należenia do związku: w okresie strajku *Dom Ludowy* dawał strajkującym chleba i innych wiktuałów, ile potrzebowali, na rachunek przyszłych zarobków...

Mijają miesiące i robotnik nasz powoli, nie wiedząc, w jaki sposób, zdążył przystąpić do różnych stowarzyszeń robotniczych. Gdy jego zakupy w *Voornit'cie* przekroczyły pewną kwotę, dowiedział się, że zdobył prawo do pewnej emerytury na starość, którą może powiększyć, przystępując do stowarzyszenia emerytalnego. Jeżeli odczuwa chwilowo brak pieniędzy i nie może płacić gotówką za zakupy w *Voornit'cie*, otrzymuje z łatwością od *Banku Robotniczego* federacji miejscowej pożyczkę, pod warunkiem przystąpienia do *ubezpieczenia na życie*, od której płaci za ledwie pięć procent (pożyczka pod zastaw w lombardzie wymaga dziesięciu %).

Federacja robotnicza ogarnia go całego siecią swoich instytucji i wpływów. *Odczyty* urabiają jego umysł, przygotowując do rozumienia *dziennika i broszury*, które otrzymuje również od *Voornit'u*. Później ucześnie na *wykłady wieczorne*, które również *Voornit* urządza, chodzi na posiedzenia *klubu dyskusyjnego*, gdzie nabywa przyzwyczajęń do przemawiania publicznego; w *szkole dla mówców* nabiera odwagi, przytomności umysłu. *Przedstawienia teatralne, koncerty, nowe i dobre książki* — wszystko za darmo albo prawie za darmo, pogłębiają jego wiadomości, wprowadzają do jego umysłu pierwiastki *kultury*, jakich nie posiadało jego wiejskie otoczenie. Po latach jest innym człowiekiem. Może być agitatorom. Może szerzyć poglądy, które zdobył, może walczyć o nie, gdy zajdzie po temu potrzeba. Co niedziela może znaleźć do tego sposobność.

Socjalizm utopijny i naukowy.

(Dokończenie.)

I oto powstał pomysł utworzenia dla każdego narodu Rady Naczelnej, która w najżywoźniejszych sprawach jego narodowości, jak szkolnej, czyli raczej oświatowej, sądowej a po części i ad-

ministracyjnej, byłaby kierownikiem i regulatorem dla całego narodu, bez względu jego podziału na terytorja. Ludność, płacąc podatki, sama oznaczałaby swą przynależność narodową, i po słusznem ich obliczeniu i podzieleniu, oddawanoby odpowiednią ich część każdej Naczelnej Radzie Narodowej.

Mówiąc o przyszłej ewolucji stosunku narodu do państwa, użyłem parę razy wyrazu: *konieczność*. Muszę się wytłumaczyć, jak to rozumiem. Zauważona w dziejach ewolucja wówczas tylko przedstawia się konieczną, jeżeli nadal odbywać się będzie w tym samym kierunku. Głównym zaś warunkiem, ażeby ta ewolucja odbywała się i nadal w tym samym kierunku, jest to, że pragnienia, przekonania, dążenia będą się stawać coraz powszechniejsze w kierunku przewagi interesów narodowych nad państwowymi. A ponieważ interes narodowy jest to interes ogromnej większości, więc ostatecznie przyszłość do niego należy. Konieczność leży nie w jakimś ślepym i mechanicznym fatalizmie, lecz w rosnącej liczbie świadomych w tym kierunku pracowników.

Laskawy czytelnik, jeżeli wytrwał w czytaniu mego artykułu cierpliwie, może powiedzieć: o wszystkim jest w nim mowa, tylko nie o tem, co zapowiedziano w tytule. Muszę więc usprawiedliwić się z mego przydługiego wstępu.

Chodziło mnie nasamprzód o to, że przedmiot socjalizmu należy głównie do nauk stosowanych, a więc planowanie nie tylko jest w nim dopuszczalne, lecz nawet pożądane. Największy zarzut, czyniony socjalizmowi, jest ten, że wygłasza on szlachetne, piękne zasady, lecz niemożliwe w zastosowaniu praktycznym. Jaurès podjął ten zarzut swych przeciwników w parlamencie i we wspaniałej dwudniowej mowie starał się wykazać wysoką wartość praktyczną tych zasad, kreśląc plan przyszłego gospodarstwa narodowego w ogólnych zarysach. Kreślenie planu nie może być uważane za cechę utopijności, inaczej należałoby się wyrzec stawiania jakichkolwiek programów przyszłościowych.

Powtórze to, co stanowi jądro — że tak powiedzieć — socjalizmu, zarówno utopijnego, jak naukowego, nie jest samym wytworem wyobraźni czegoś, co w rzeczywistości nie istniało. Dzisiaj wiemy, że pierwotne uszroje społeczne miały charakter socjalistyczny, że wśród gminu przechowywały się one w wielu miejscach aż do naszych czasów. Spostrzegamy też w dziejach, że ilekroć w silnych wstrząśnieniach, czy to religijnych, czy to politycznych, gmin wychodzi ze swej bierności i czynniejszy bierze udział w sprawach publicznych, myśli jego i dążenia przybierają charakter socjalistyczny. Widzimy to w pierwszych gminach chrześcijańskich. Spostrzegamy to również w ruchu gminnym miast włoskich i prowansalskich w XII i XIII stuleciu. Daje się to widzieć podczas wstrząśnień reformacyjnych w XVI stuleciu, podczas rewolucji angielskiej w XVII stuleciu i wreszcie podczas Wielkiej Rewolucji w końcu XVIII stulecia. Możemy powiedzieć, że myśl socjalistyczna jest to myśl gminna. Pierwsze pomysły socjalistyczne były jakoby reminiscencją, niejasnym przypominaniem dawniejszego ustroju gminnego.

„Trzeba przejąć się — pisał Babeuf do jednego z posłów Zgromadzenia Prawodawczego — temi wielkimi zasadami, na których się oparło tworzące się społeczeństwo: równością pierwotną, interesem ogólnym, wolą powszechną, stanowiącą

prawa i władzę wszystkich, czyli wszechwładztwem (la souveraineté).“

Dawny kierunek, tak zwany komunistyczny, włączając tu i Roberta Owena, usiłował zjednać umysły, przedstawiając bardziej racjonalny plan budowy społecznej. Nie wychodził z zakresu — rzekłbym — wiedzy stosowanej.

Pierwszy, co stanął wyraźnie na gruncie wiedzy teoretycznej, był Henryk Saint-Simon, człowiek wszechstronnej i rozległej wiedzy. W dziejach ludzkości widział on ewolucję, i jego naczelną hipoteza historjograficzna, o której już mówiłem, stała się podstawą dla wszystkich późniejszych myślicieli społecznych, nie wyłączając Marksa. Rozwinęli oni ją, pogłębili, innymi słowy wypowiadali, ale zasadnicza myśl pozostała ta sama, t. j. że ewolucja dziejowa od wojny prowadzi do pracy. Saint-Simona jednak nie można zaliczać do socjalistów, to dopiero najbliżsi jego uczniowie, opierając się na jego hipotezie, wykazywali, że ta droga ewolucyjna ostatecznie doprowadzić musi do socjalizmu. Wspaniałe dzieło *Enfantin'a* i *Bazard'a*: „*Doctrine Saint-Simonienne*“ wysnuwa pojawienie się ruchu socjalistycznego z ogólnej ewolucji dziejowej.

Jeżeli mamy uważać za cechę naukową socjalizmu oparcie jego poglądów na gruncie badań ekonomicznych, to i w takim razie niepodobna zapominać komunistów angielskich z pierwszej połowy XIX stulecia, a zwłaszcza Bray'a, oraz Ludwika Blanc'a, którego wpływ uwydatnił się silnie w dziejach socjalizmu. Ferdynand Lassalle, którego nazwać można głównym założycielem samodzielnego stronnictwa robotniczo-socjalistycznego w Niemczech, szedł w wytkniętym przez niego kierunku. Sformułowanie zasad kolektywistycznych, które weszły do programu niemal wszystkich organizacji socjalistycznych, zostało wykonane przez Konstantego Pequer'a i Franciszka Vidala, zwolenników i pomocników Ludwika Blanc'a.

Skąd się wzięła ta nazwa utopijnego socjalizmu w przeciwstawieniu do naukowego?

Nazwę tę rozpowszechnił Manifest Komunistyczny z 1849 roku. Nazwał on całą literaturę socjalistyczną do 1848 roku „krytyczną-utopijną“. Dlaczego wydawała się ona autorom Manifestu „utopijną“? Dlatego, że wskazując cel, do którego dążyć należy, nie wyjaśniła dokładnie, jaką drogą do tego celu zdążać należy, na poparcie jakiej siły, jakiej potęgi liczyć należy; słowem dlatego, że nie zrozumiała, że walka o ustrój socjalistyczny jest to walka klasowa, polityczna, że tą klasą, której interes własny ściśle się łączy z tym ustrojem, jest proletarijat. Jak widzimy, autorowie Manifestu nie zaprzeczali naukowości poprzedniej literatury bezwzględnie, lecz jedynie dlatego, że nie dawała pozytywnych wskazówek dla osiągnięcia celu. Aktorom nie tyle chodziło o teorię naukową, ile o to, jaką ma być taktyka w walce o ustrój socjalistyczny. Złośliwość swej nazwy skierowali głównie ku socjalistom niemieckim. Nazwali ich utopistami dlatego, że biorąc żywcem hasła socjalistów francuskich, nie rozumieli tego, że w Niemczech inne były stosunki społeczno-polityczne, jak we Francji, i że w Niemczech wypadało walkę stoczyć nie z bezsilną burżuazją, lecz z wszechwładnym feudalizmem. Engels w obronie Marksa przeciwko Deringowi (Herrn Eugen Deringers *Umwälzung der Wissenschaft*) zaostrzył tę różnicę, a Lafargue, przetłumaczywszy najbardziej charakterystyczny ustęp z tego dzieła na język francuski, rozprawce tej dał tytuł: „Socjalizm utopij-

ny i socjalizm naukowy“ i w ten sposób nazwę utopijności — rzecz można — utrwalił, przynajmniej w nowej literaturze socjalistycznej.

Nazwa utopijności wywierała swój skutek. Nie tylko dawnych socjalistów odsadzono od wszelkiej naukowości, lecz z pewnym lekceważeniem o nich mówiono. Jak zwykle bywa, ci co poszli za przewodem autorów Manifestu Komunistycznego stali się większymi papistami od samych papieży. Ani Marks bowiem, ani Engels nie lekceważyli tak utopistów. Marx w *Kapitale* taką robi uwagę co do Owena. „Gdy Robert — powiada — w pierwszym dziesiątku naszego (19) stulecia, nie tylko teoretycznie dowodził konieczności ograniczenia dnia roboczego lecz i w praktyce wprowadził pracę dziesięciogodzinną w New-Lawarku, wysmiewano się z tej inowacji, jako z komunistycznej utopji. Wygwizdano „jego połączenie pracy wytwórczej z wychowaniem dzieci“ i kooperacje robotnicze, powołane przez niego pierwszego do życia. Dziś pierwsza z tych utopji jest prawem państwowem, druga figuruje jako urzędowy frazes we wszystkich *Factory Act's*, a trzecia służy nawet za pokrywkę reakcyjnych wybiegów“. A Engels właśnie w tej rozprawie, która wyróżnia socjalizm naukowy od utopijnego, mówi o nadzwyczaj gienjalnym odkryciu Saint-Simona, który jeszcze w roku 1802 przedstawił Wielką Rewolucję francuską, jako walkę klasową między szlachtą, mieszczaństwem i nieposiadającymi.

Bolesław Limanowski.

Jan Jakób Rousseau.

(W 200-ną rocznicę).

Paryż święcił w tych dniach dwuchsetlecie urodzin J. J. Rousseau. Było to święto republikańskie — święto demokracji. Jednocześnie dało powód do kontrmanifestacji nacjonalistów. „*Camelots du roi*“ wraz z „*l'Action Française*“ (dziennik stronnictwa) działali usilnie, by wystąpieniem swem zepsuć szyki stronie przeciwnej. Jednocześnie z ogłoszeniami, zapowiadającymi program uroczystości, pojawiły się plakaty „*l'Action Française*“ o drwiącym tytule: „*Le méteque Rousseau*“. A dalej... Obywatele! — dzieje się niesprawiedliwość, podczas gdy Rzeczpospolita zabroniła obchodu ku czci Joanny d'Arc, patronki narodu, rząd republikański kosztem narodu urzędu uroczystości jubileuszową dla cudzoziemca, „meteka“ (ironiczne przewzisko cudzoziemcom dawane), głosiciela bezładu i anarchji. Tutaj — przytoczono oskarżające słowa Mauricego Barrès'a. Istotnie, w pałacu Burbonów, gdy chodziło o zatwierdzenie budżetu na obchód jubileuszowy, M. Barrès wystąpił z mową charakterystyczną, która poruszyła cały Paryż. Zowie on w niej Rousseau głosicielem bezładu, twórcą anarchizmu, powołując się na jego *ustrój społeczny* (*Contrat social*) i wyrażone w nim poglądy. Jak wiemy, J. J. Rousseau dowodzi tam, iż podstawą organizacji społecznej winna być *dobrowolna umowa*, zarzuca jednocześnie społeczeństwu, że odchyliwszy się od pierwowzoru natury — wywołało zepsucie i zdemoralizowało jednostkę. Z założenia tego wyprowadził M. Barrès analogję między Rousseau i Krapotkinem, której uwieńczenie widzi w bandytyzmie Bonnota i Garniera. Jednym słowem, według

Barrès'a — Rousseau ma być ojcem i w prostej linii prekursorem bandytyzmu, zupełnie nie zasługującym na oddawanie mu hołdów jubileuszowych.

Silne starcie nastąpiło również w Senacie. Tutaj oponentów reprezentowali Las Cases i Lamarzelle. Pierwszy protestuje, by czcić człowieka, który „przyjmował chętnie ofiarowywane mu zasilki“ i który „opuścił swe dzieci“, Lamarzelle krytykuje teorię jego, zowiąc go „obrońcą więszości“.

Za przyznaniem budżetu głosuje Lintilhac, dowodząc w gorącym przemówieniu, iż „rząd trzeciej Republiki czcąc Rousseau, spłaca tem samem część długu względem umysłowości i serca demokracji francuskiej, długiem względem pisarza, którego gienjusz rzucił tyle światła na drogę sprawiedliwości i braterstwa, po której dążymy pracować do pokoju społecznego“.

Kredyt ostatecznie uchwalono 234 głosami przeciw 45. Uroczystości ciągnęły się trzy dni. Przez cały ten czas „Bul' Misz“ — plac Sorbony oraz ulica Soufflot, wiodąca do Panteonu, były dekorowane zielenią. Otwarcie uroczystości nastąpiło w wielkim amfiteatrze Sorbony, gdzie również zebrani licznie oponenti starali się przeszkodzić mówcom.

Następnie w sali Trocadero odbył się wieczór artystyczny, w którym, między innymi, wzięła udział Wanda Landowska, zachwycając słuchaczy swą stylową grą na klawikordzie. Uroczystość zakończona została d. 30 czerwca odsłonięciem w Panteonie pomnika Rousseau, roboty artysty rzeźbiarza Bartholomé.

Przyjrzyjmy się choć pobieżnie pomnikowi. Pośrodku niszy, między dwoma pilastrami, zasiadły trzy kobiety, symbolizujące: Filozofję (postać środkowa), Naturę i Prawdę. Na schodach cokółu, — po obu stronach części środkowej, dwie stojące postacie — Muzyka i Sława. Na tafli kamiennej — medaljon filozofa. Całość — odkuta w kamieniu — może nieco oficjalna i zimna, jednak utrzymana w linjach spokojnych, harmonijnych i architektonicznie b. dobrze się tłumaczy.

Jeśli w Sorbonie przeszkadzano mówcom, to cóż dopiero działo się tutaj, przed Panteonem. Próžno starano się nie dopuścić do zamieszek, stawiając długi łańcuch policji, mającej pilnować porządku. Nastąpiło tu nieuniknione starcie między kontr — manifestantami, zawrzała istna bitwa. Podniosły się laski i pięści, a fruujące w górę kapelusze nadawały, mimo wszystko, całości dość komiczny widok. Stoliki pobliskich tawern były niemniej w robocie: jedne stanowiły broń, z innych improwizowano estrady, z których przywódcy rojalistów zagrzewali tłum. Wtargnięcie, wezwanej przez pref. Lepine'a, gwardji konnej powiększyło jeszcze zamieszanie i więcej niż stu kilkudziesięciu aresztowanych odprowadzono do merostwa i „Depôt“ w ów dzień gloryfikacji głośniela braterstwa.

* * *

Gdy tak Republika czei pamięć wielkiego gienewczyka, którego jest największą zasługą, według słów Ad. Mahrburga, iż „znalazł dziecko w XVIII stuleciu“ (zwrot do myśli przewodniej „*Emila*“ o potrzebie wychowania przyszłego obywatela), sądzę, iż słusznem tu będzie przypomnieć naszemu

społeczeństwu o stanowisku J. J. Rousseau względem Polski i spraw jej.

W 1772 r. wydaje on pracę p. t. „*Considérations sur le gouvernement de la Pologne et sur sa réforme projetée*“.

Dziełko to u nas stosunkowo mało jest znane. Wspomina o niem pobieżnie, mówiąc o encyklopedystach, Sz. Askenazy w swych „*Studiach historyczno-krytycznych*“, szerzej uwzględnia je Chmielowski w pracy, poświęconej J. J. Rousseau, a wydanej w 1878 r. w stulecie śmierci jego. Tłumaczone zostało przed sejmem czteroletnim i tłumaczenie to zresztą, nie mówiąc już o jego wyczerpaniu, wiele pozostawia do życzenia.

W dziełku tem przebija się przedewszystkiem idea narodowościowa. Rousseau i tutaj szeroko uwzględnia wychowanie młodzieży, jako przyszłych obywateli kraju, żąda szkoły i stroju narodowego, ostrzega, by polacy wystrzegali się błędów, tkwiących w cywilizacji Zachodu, cywilizacji powierzchownej i zgubnej. Kto winien uczyć młodzież? Obywatele kraju, czyli polacy. Według Rousseau dziecko polskie winno w 10-ym roku życia znać źródła twórczości swego kraju, w 12 — geografję jego — prowincje, drogi i miasta, w 15-ym — historję swego narodu, a w 18-ym — rządzące w nim prawa. W 20-ym — powinno czuć się dojrzałym obywatelem-polakim.

„*Uwagi o rządzie Polski*“ dzielią się na czternaście części. Opatrzona są wstępem, napisanym przez Petitain'a, szkicuującym ustrój Polski, podzielonej na 33 prowincje i mającej więcej, niż 8 milionów mieszkańców. W tem — około 100 tys. szlachty, rządzącej. Na czele stoi król z wyboru oraz senat perpetuel (nieustający). Mówi o handlu i przemyśle w ręku żydów i cudzoziemców, o włościanach, przytwierdzonych do roli (glebae adscripti — przypisani do ziemi), o władzy prawodawczej, pozostającej w ręku szlachty i ograniczającej władzę króla. Charakteryzuje ustrój, oparty na bezwzględnej od wyborców zależności postów, na liberum veto. Uderza autora wstępem inny jeszcze objaw konstytucyjny, polegający na t. zw. prawie konfederacji (sprzysiężeń, zrzeseń).

W pierwszej zaraz części Rousseau, mówiąc o „*état de la question*“ — dziwi się wprost, że przy tym ustroju „si bisarrement constituté“ Polska „może istnieć tak długo“; nie dość tego — w podziw go wprawia kraj ten, tak dewastowany, oprymowany, otwarty nieprzyjaciółom, który „ujawnia jeszcze taki zapal młodoci“.

Następnie udziela rad, mówiąc: „nie zapominajcie o tem, co możecie stracić“ — „poprawcie nadużycia (abus) waszej konstytucji, ale nie pogardzajcie tą, która z was zrobiła takich, jakini jesteście“. „Lubicie wolność i jesteście jej godni broniliście się przeciw mocniejszemu, który pod pozorem przyjaźni chciał was zaprząć w jarzmo“.

Część druga nosi tytuł: „duch dawnych instytucji“ i przedstawia warunki zasadnicze powstawania przeróżnych prawodawstw, jak Mojżesza, Likurga i t. d.

Trzecia część przypomina niekorzystne warunki, w jakich się Polska znajduje, otoczona państwami silniejszymi.

Czwarta traktuje o wychowaniu: „dziecko za ledwie oczy otworzy, winno widzieć ojczyznę, widzieć ją zawsze, ją tylko aż do śmierci“. Tutaj też czytamy charakterystyczne zdanie: „każdy

prawdziwy republikanin wyszał już z mlekiem matki miłość ojczyzny i miłość wolności“.

Piąta część nosi tytuł: „wady zasadnicze“. Tutaj Rousseau radzi przedewszystkiem decentralizację, bowiem konstytucja nie jest w stanie na całym obszarze zadowolnić jednakowo wszystkich mieszkańców i poszczególnym masom nie dozwala się rozwijać „Starajcie się udoskonalić system rządów federacyjnych“.

W szóstej rozpatruje władze poszczególne, określając je dla Polski następującym dowcipnym paradoksem: „Szlachta tam jest wszystkiem, burżuazja (stan trzeci) — niczem, a włościanie mniej jeszcze niż niczem“. Pewną chwiejność dowodzeń ujawnia jednocześnie, mówiąc: „Uwłaszczenie włościan jest piękne i wielkie, lecz do tego zuchwałego i zgubnego zadania nie można, bądź co bądź, przystępować bez głębszej rozważki — rzecz sama wymaga czasu, trzeba przedewszystkiem uczynić ich godnymi tego“.

Następna (siódma) część nosi tytuł: „sposoby utrzymania konstytucji“. Radzi oprzeć się na sejmie. Mówi o podziale władzy wykonawczej, o ograniczonej królewskiej przez tak zw. „pacta conventa“. Zaznacza, iż podział władzy między wielu wytwarza dysharmonję i jest przyczyną anarchji w Polsce. Jednocześnie jednak radzi podzielić senat na wiele rad lub departamentów. Dla uniknięcia korupcji posłów, radzi częsty ich wybór.

Ósma część mówi „o królu“. „Jest złym, gdy ten, kto winien być obrońcą wolności“ — jest jej wrogiem (mowa o St. Poniatowskim). Proponuje prawo, by synowie panujących mieli zamkniętą drogę do tronu, by ten nie stawał się dziedzicznym.

W części dziewiątej mówi o „dodatkowych przyczynach anarchji“; widzi je: w konfederacji, w liberum veto, w nadużywaniu prawa osób prywatnych, do posiadania własnych zastępów siły zbrojnej.

Liberum veto radzi znieść, a konfederacje — ograniczyć.

Dziesiąta część mówi o „sprawach administracyjnych“. Radzi zaprowadzić kodeks polityczny, cywilny i kryminalny. Znajomość prawa winna być wykładana bardzo wcześnie, już w kolegiach, wśród młodzieży.

Część jedenasta traktuje „sprawy ekonomiczne“. Tutaj też mówi o rozwoju nauk, sztuki, o handlu, przemysle, potrzebie wojska regularnego, o silnym systemie finansowym. Potępia zbytek materialny, a jednocześnie umysłowy, jako połączony z tamtym. Tutaj też radzi podatek proporcjonalny od ziemi bez wyłączenia własności królewskich i duchownych.

Część dwunasta — to „system militarny“. Radzi stałe wojsko — zwłaszcza, że położenie terytorjalne tego wymaga; dalej powszechne uzbrojenie, stawiając za przykład Szwajcarję.

Część trzynasta daje projekt, jak wprowadzić w życie owe reformy. Tutaj radzi zaprowadzenie trzech stopni dla stojących na czele rządu republikańskiego, czyli trzech odznaczeń. Zatem: „złote“ — (spes patriae), „srebrne“ — (civis electus) dla będących trzykrotnie posłem, oraz „stalow“ — (custos legum) dla senatorów, jako stróżów prawa.

Część czternasta mówi o „wyborze króla“. Radzi możliwie szybko to uskutecznić, by *interregnum* nie było przyczyną namietności i nadużyć. Proponuje wybór z pośród postawionych trzech

kandydatów i natychmiastowe ogłaszanie rezultatu wyboru. Król koniecznie winien być polakiem. Dziwi go zwyczaj zamykania instytucji z dniem śmierci króla (np. sądów kapturowych). Uważa, iż powinno być przeciwnie, bowiem, gdy maszyna straci główny motor, drobne części winny tym gorliwiej pracować.

Wreszcie w konkluzji, przypuszczając już śnać los smutny Polski, mówi; „jeżeli was pochłona — nie dajcie, by was strawili“.

Takie oto w ogólnym zarysie są rady wielkiego filozofa XVIII wieku, udzielone Polsce. Dziś straciły one swój koloryt, są przestarzałe — niemniej dla nas są ciekawe i sędzę, że bliżej zapoznać społeczeństwo nasze z niemi nie zawadziłoby, jak również zająć się ponownym ich starannym przekładem.

Wacława Kiślańska.

Paryż.

JÓZEF STANISŁAW WIERZBICKI.

Z księgi ciszy.

Ł a n.

*Lan: a kłos każdy niby promień błyska,
Grające szmerem złotych fal otchłanie,
Płomieni kłosnych źródło i kołyska,
Ognistych maków krwawy ślad i drganie.*

*A gdy się wzburzy lan pod wichru chłostą,
Wybucho taką złotych strzał nawałą,
Jakdyby ciskał je ku słońcu prosto,
A słońce z nieba lanem odrzucało.*

*Śród mgły polysków drżą tęczując w szale
Tańczące sfery much i pszczoł nad glebą.
Łan: a zielone miedze biegną w dale,
Pod błękit, zda się, pokazują niebo.*

O wiosnie.

*Tak mi z tą wiosną, gdy zapachną kwiaty,
Tak mi w tych barwach jasno nieskończenie,
Jakdybym oddał krew jej na szkartaty,
Przetopił ducha w fale i promienie;*

*Jakdyby niebo, co się w blaski plemi,
Było, jak łąka niezapominajek,
Rzeczywistością najcudniejszą ziemi,
A ziemia tylko — najpiękniejszą z bajek.*

TEATR LETNI.

Wprawdzie niewiele dał nam ostatnio teatr nowości (nowości zresztą względnych), ale były to rzeczy, wymagające dużego nakładu pracy. Naogół publiczność nie orientuje się wcale, ile trudu pochłania wystawienie operetki, wymagającej zgrania się, stopienia w harmonijny zespół po-

szczególnych partji solowych, pogodzenia ich z chórami, wyuczenia tych ostatnich, jako też i orkiestry. A całość musi iść w tempie żwawem, bez pauz, namysłu, pędem.

To też prawdziwej sztuki dokonała dyrekcja p. Oranowskiego, ukazawszy nam w ciągu 2 tygodni aż trzy nowo opracowane operetki; z nich dwie Lehara: „Miłość cygańską“ i „Hrabiego Luxemburga“, oraz Millöckera — „Gasparone“. Wszystkie one wystawione były nader starannie, a raz chciano nawet zrobić — za dobrze.

Mówię o „Miłości cygańskiej“, w której wykonanie ról głównych powierzono siłom operowym. Próba wypadła niezbyt korzystnie. Z piosenek uczyniły się arje, a gra straciła na lekkości.

Daleko lepiej wypadł „Hrabia Luxemburg“, w którym wystąpiła po raz pierwszy w tym sezonie doskonała wykonawczyni roli Angeli — p. Wojnowska. Jest to śpiewaczka wytrawna, o dźwięcznym, silnym głosie, którym włada w zupełności. Przytem ma p. Wojnowska niezbędną w operetce temperament, swobodę — zdolność panowania nad rolą.

Przy udziale artystki tej operetka nasza jakby odżyła. Pokazało się, jak wiele znaczy jedna odpowiednia siła. Obok niej p. Orzelski, który w „Miłości cygańskiej“ razł sztucznością póź operowych, w „Gasparonie“ nabrał już wężwy, grał z większem daleko życiem.

Z sił, które ostatnio przybyły, na uwagę zasługuje p. Dorski, który wiele humoru wykazał zarówno w „Miłości cygańskiej“, jaki i w „Księżu Luksemburgu“.

W „Gasparonie“ nowy tryumf odniósł p. Myszkowski.

Przypomnienie tej starej operetki nasuwa myśl, czy nie wartoby sięgnąć do epoki jeszcze dawniejszej, kiedy pisano operetki o daleko wyższej, niż dziś, wartości artystycznej. Sądzę, że z przyjemnością posłuchałaby publiczność nasza choćby takiej „Madame Angot“, będącej małym arcydziełem swego rodzaju.

B. H.

„Mocny człowiek“

St. Przybyszewskiego.

Przed kilkunastu laty Przybyszewski pędem wbiegł na najwyższe stopnie polskiego Parnasu i zatknął tam zuchwale swój sztandar, który był płonąca żagwią poezji. A biegł śród burzy; a gdy stanął z podniesionem czołem, stał śród burzy. Zdołu ciskano w niego kamieniami oszczerstw, miecono weń błotem i mazią plotki, brudzone go śliną zawiści. Stał! Bo był, kim był: z najwyższej łaski bożej poeta! z przesładowania szatana — poeta! I stać będzie zawsze, odgradzony togą pogardy od tłumu, i stać będzie wiecznie, bo jest z nieśmiertelnego rodu twórców!

Wyśpiewał najcudniejsze poematy, jakie posiada polskie piśmiennictwo. Blaskiem i przepychem wizji zaćmił wszystkich poetów oprócz Słowackiego, którego język może bardziej mieni się i świeci, ale mniej goreje i mniej... parzy, niż pełne żrącej namiętności, wszystko stapiającej żądry, słowo Przybyszewskiego. „Nad morzem“, „Wigilje“, „Requiem aeternam“, „W godzinie cudu“ — to

klejnoty nieprzemijającej cenneści, to tak bezpośrednia mowa duszy, jak melodja. Gdy dziś je czytamy, ogarnia nas zachwyty, upojenie i aż się nie wierzy własnym wspomnieniom, że tak niedawno te żywe, odorujące kwiaty liryizmu powitano zgielkiem oburzenia.

Szykanowany, spotwarzany, oczerniany w Warszawie. Przybyszewski wyjechał do Monachjum, rzuciwszy na pastwę kochanych rodaków *margaritas (ante porcos)* swojego natchnienia. Sensacyjne legiendy o jego „wolnomularskim“ i „czarnomagicznym“ życiu przycichły, szykany jednak dotąd nie ustały. Np. z wielkim powodzeniem grany dramat „Gody życia“ zdjęto bez powodu z afisza; gdy go wznowiono, również w pełni sukcesu przestano go wystawiać. „Topiel“ od roku leży w tece kierownika literackiego i nie może się doczekać oświetlenia z rampy. O książkach Przybyszewskiego prawie się nie pisze, chociaż się drukuje kilkoszpaltowe sprawozdania z grafomańskich elukubracji pani Mniszek. Tak się obchodzimy z poetą, który rozślawił polskie imię w Niemczech, Skandynawji, który w Rosji jest bożyszczem młodego pokolenia, który powinien być naszą pychą!

Autor trylogji o „Homo sapiens“ wydał nową powieść p. t. „Mocny człowiek“. W tem najnowszem dziele, które wydaje się być częścią większej całości, może nowej trylogji, Przybyszewski pokazuje człowieka, który przywłaszczywszy sobie papiery pozostałe po genialnym znajomym, zaczyna żyć niezastuzoną sławą. Ogłosił dramat Górskiego, wystawił w teatrze, wziął nagrodę, a za nią pieniądze i oklaski i udaje twórcę. Należy dodać, że suchotnika Górskiego popchnął do samobójstwa, że wmawiał w niego, iż wszystko, co tamten pisze, funta kłaków nie warte i czyhał na jego śmierć. Pierwsze dwa rozdziały, poświęcone ostatnim chwilom Górskiego zostały napisane jakby gorącą lawą.

Od rozdziału trzeciego zaczyna się coraz głębsza męka „mocnego człowieka“, Bieleckiego. Nie jest rzeczą łatwą ustawicznie udawać kogoś, kim się nie jest, zwłaszcza gdy ten ktoś jest gienjuszem. W dodatku kochanka Bieleckiego, młoda dziewczyna, uwiedziona przez niego, wie o tajemnicy Bieleckiego i lada chwila może go zdradzić, bo miała uwielbienie dla nieboszczyka, a Bieleckim już gardzi. Jednak go jeszcze kocha.

Bielecki wyzyskuje tę miłość, podnieca ją, sam udaje wielką, poważną, dozgonną miłość dla Łusi... tymczasem jednak spotkał w pracowni malarza Borsuka kobietę demoniczną, „mocną kobietę“ i zapragnęli się nawzajem. Karska nieco psuje powieść. Jest postacią literacką, najwinnie djabolizuje, możnaby ją zaliczyć do zmodernizowanego typu „czarnego charakteru“.

Spotkanie Łusi z Karską w kawiarni i przejście całej bandy artystycznej do gabinetu, ogólne pijaństwo, podejrzenia Łusi, jej wybuch — wszystko to Przybyszewski rzucił przed oczy czytelnika z niebywałą siłą wizjonerską. Nurtu bolesnych przeczuć, płynących jak gorący podskórny strumień pod atmosferą wesołości, alkoholicznej zabawy, tego tragicznego nurtu niepokojącego nas głucho, gdy powierzchnia życia wydaje nam się spokojna i pogodna, nikt ze współczesnych pisarzy nie potrafi wcielić w dzieło sztuki z taką potęgą, jak autor „Dla szczęścia“.

Bielecki widzi, że Łusie trzeba będzie „usunąć“. Planuje mord, Łusia już go omal nie wydała w przystępie zazdrości. I znów idą stronicę, na których widzimy obraz rozdygotanych nerwów,

wizerunek trudnej pracy zakrywania przez zło-dzieja czapki, która gore.

Wreszcie podróż z Łusią do Wenecji... potem morderstwo... potem powrót do ojczyzny... premjera sztuki... Górskiego... Koniec. Koniec tomu. Ale sposób wprowadzenia niektórych postaci, jak np. Kotowicza, Borsuka i nie dokończenie dziejów podszywania się pod cudzy gienjusz Bieleckiego, każą oczekiwać dalszego ciągu „Mocnego człowieka“. Ujrzeliśmy w całej pełni przestępstwo, chcemy równie jasno oglądać karę. Ostatnia powieść Przybyszewskiego mogłaby nosić tytuł arcydzieła Dostojewskiego „Przestępstwo i kara“, ale przestępstwo, pokazane nam przez twórcę „De profundis“, jest zawrotniejsze, jest przestępstwem nie tylko w stosunku do bliźnich, ale i w stosunku do samego siebie: jest to sprzedanie własnej duszy djabłu, który daje sławę, ale żąda za nią gienjalności, a gdy wspinający się na palce „mocny człowiek“ nie może się załgać aż do tego stopnia, wtedy go djabeł podciąga do góry linką okręconą w koło szyi. Bieleckiemu wyłażą na wierzch białka i skołowaciały język... Nie może nie być sobą i nie może być sobą. Kara.

W. G.

PRASA POLSKA.

— Ukazał się № 1 pisma, które częściowo tylko do prasy polskiej zaliczone być może — pisma hermafrodyty. Jest niem: „Borba s ložju“ — „Walka z kłamstwem“, gdzie artykuły polskie pomieszane są z rosyjskimi, obrabiając jedne i te same lub też odrębne tematy.

„Tygodnik nasz — czytamy w zapowiedzi — będzie miał na celu obronę interesów kraju Zachodniego głównie zaś Północno-Zachodniego (Litwy). —* Opierać się będzie na następujących zasadach: —* 1) — Bezwarunkowa lojalność względem Najjaśniejszego Pana naszego Cesarza Wszechrosyjskiego, Króla Polskiego i Wielkiego Księcia Litewskiego. —* 2) — Życzliwy stosunek względem wszystkich stanów i narodowości zamieszkujących kraj Zachodni — w szczególności — a wielką niepodzielną Rosję wogóle. —* Uważając za konieczne zjednoczenie kresów z Rosją rdzenną w drodze ewolucji pokojowej — bez nieczyjjej krzywdy, potępiamy łamanie tradycji narodowościowych, gwałty, przemoc i prześladowanie języka rodzinnego poszczególnych plemion i stanów. —* Za jedyną drogę wskazaną uważamy stopniowe równouprawnienie pod względem praw cywilnych, politycznych i służbowych wszystkich żyjących u nas narodów i stanów z odnośnymi stanami ludności rdzennie rosyjskiej. —* Będziemy dowodzić, że nieodzownym warunkiem pomyślnego rozwoju kraju naszego i całego Państwa jest urzeczywistnienie zasad Cesarzowskiego Manifestu z dnia 17 (30) października 1905 roku, a także bezwzględne zastosowanie nie tylko na papierze, ale w życiu Ukazu tolerancyjnego z dnia 17 (30) kwietnia o wolności sumienia i religii. —* A że dotychczas główną przeszkodą na drodze tak pożądanego urzeczywistnienia równouprawnienia i jedności jest bezustanne, planowe, złośliwe kłamstwo pewnych działaczy kresowych, dla których szerzenie nienawiści narodowościowej stanowi źródło dochodu — praca nasza podjęta dla usunięcia tej biedy, będzie nosić tytuł „Walka z kłamstwem“.

Pismo podpisuje w charakterze wydawcy p. Feliks Ostromecki, jako redaktor — p. Mieczysław Wicedelpes. Właściwym jednak wydawcą i kierownikiem pisma jest — jak twierdzi „Kurjer Litewski“ — p. Ignacy Karol Korwin-Milewski.

Artykuły, zamieszczone w pierwszym numerze tego tygodnika, skierowane są niemal wyłącz-

nie przeciw nacjonalistom rosyjskim, a polemika z nimi prowadzona jest ich własnym stylem.

Po przytoczeniu np. argumentów pisał Szebeki, „Walka z kłamstwem“ taką kończy je uwagą:

„Sapientia sat: tę parę cytat z mowy pisał Szebeki, które wyżej pozwoliliśmy sobie przytoczyć uwidoczniają do jakiego zuchwalstwa dotarli kłamcy nacjonalistyczni.

A dla nas tem samem wskazana jest absolutna konieczność teraz, gdy wyklamali sobie oni Chelmszczyznę i zaczynają wyklamować Litwę — powtarzać wszystkim razem i każdemu z osobna: „Iżesz, Iżesz, Iżesz!“

To nie znaczy, by „Walka z kłamstwem“ nie umiała też pisać zupełnie innym tonem. Odezwa jej do ministra spraw wewnętrznych daje tego dowód.

„Sądzimy — powiada autor — że rząd uważać powinien za święty swój obowiązek stworzenie pomyślnego bytu (*blagosostojanija*) wszystkim poddanym Cesarza Rosji, okazywać jednako poparcie wszystkim kulturom tych narodów, które ją znają wysoko, uczciwą i nie skierowaną przeciw tronowi Najjaśniejszego Pana. Nie można, w imię kultury rosyjskiej zadawać ciężkich ciosów cywilizacjom innych ludów. Nie można czynić z rosjan nieprawosławnych — helotów na ich własnej ziemi.

Niestety, z mowy Pana Ministra spraw wewnętrznych nie widać, by trzymał się on tej słusznej zasady, raczej — przeciwnie“.

Szkoda, że autor tej epistoły ujmuje się tylko za — „nieprawosławnych rosjan“.

Na łamach lwowskiego „Słowa Polskiego“ ukazał się przed kilku dniami bardzo ciekawy list słoweńca, ks. Leopolda Lénarda, znanego przyjaciela pola'ów i przedstawiciela w swym kraju tego prądu, który jaknajmniej chce mieć wspólnego ze słowianofilstwem o charakterze panslawistycznym. Lénard, jak sam na wstępie zaznacza, był odrazu przeciwny t. zw. ruchowi neosłowiańskiemu, nie wierząc, by w ostatecznym rezultacie wiele się mógł różnić od słowianofilstwa starej daty.

„Ruch słowiański — pisze on — ma tylko cele kulturalne. niema zaś żadnych celów politycznych — tak głoszą zazwyczaj prowodyrzy słowianofilstwa. Przepraszam! Frazes ten pochodzić może albo z niezmiernej naiwności, albo z politycznej obłądy. Jaki kulturalny interes mieć mogą np. czesi lub słoweńcy w szukaniu stosunków z Rosją? My Rosji kultury dać nie możemy, a od niej także brać nie potrzebujemy. Czy my mamy naszą kulturę zachodnio-europejską zamienić na rosyjską? My nie potrzebujemy obawiać się niemieckiej lub włoskiej kultury; ona jest dla nas dobroczynna i zbawienna. Dzięki Bogu, że nam oni ze swem panowaniem politycznem dali i swoją kulturę, bo inaczej bylibyśmy już dawno zginęli, jak zginęli np. słowianie połabscy. Ale dla nas straszna jest niemiecka potęga polityczna i jeżeli szukamy stosunków z innymi narodami, to przedewszystkiem w tym celu, aby wzmocnić nasze siły odporne i zapewnić byt narodowi; więc cel polityczny, nawet wtedy, gdy działalność ubiera się w szaty ściśle kulturalne.

„Słowianofilstwo może mieć sens tylko wówczas, jeżeli pojedyncze narody słowiańskie mają wspólny cel polityczny. Polacy, oczywiście, nie mogą mieć żadnego wspólnego politycznego celu z panującym kierunkiem systemu rosyjskiego, więc dla zamydlenia im oczu głosi się, że mamy mieć na oku tylko cele kulturalne, sprawy zaś polityczne trzeba pozostawić w domu.

Ale hasło to jest obłudne także i z innej przyczyny. Wyrazy „kulturalny“ i „polityczny“ są frazesami ogólnymi, pod które wciągnąć każdy może, co mu się podoba. Sprawa szkół polskich w Poznańskim — rzekną kierownicy zjazdu obecnego — jest sprawą kulturalną i o niej mówić można; sprawa szkolnictwa polskiego w Królestwie Polskiem jest sprawą polityczną i o niej zabroniono mówić w Pradze. Powstanie w Macedonji ogłosić można za sprawą kulturalną, ruch rewolucyjny w Rosji za sprawą polityczną.

Zresztą udział Polaków na takich zjazdach słowiańskich niektórym kierownikom panslawistycznym nawet nie jest osobiście bardzo sympatyczny i dla nich nie są Polacy bardzo mile widzianymi gośćmi.

Ale Polacy są na tych zjazdach potrzebni, bo sprawa rozwinęła się już tak daleko, że bez udziału Polaków żaden zjazd, który miałby przynajmniej pozory ogólnosłowiańskiego zebrania, bez nich obejść się nie może. Znaczna część Słowian stanowczo nie chce już brać udziału w zjazdach, od których odsuwają się Polacy i które przez to samo przybierają charakter wyłącznie moskalofilski.

Dalej twierdzi ks. Lénard, że teren praski jest wciąż jeszcze w posiadaniu „moskalofilów”. Naród czeski w sprawie słowiańskiej nie wrócił jeszcze do programu Havliczka, lecz błąka się po bezdrożach, na które wszedł po zjeździe moskiewskim z r. 1867, słowem w kwestji słowiańskiej okazuje się niezrozumiale zacofany.

Głosy rosyjskie.

Sprawa chełmska i Watykan.

Rzymski korespondent „Rieczy” pisząc o stosunku Watykanu do sprawy chełmskiej, powiada, że w sprawach „politycznych” największą rolę odgrywa tam protonotarjusz, monsignor Benini, dziennikarz w sutannie prałata, maleńki Machiavelli, rozmówiany w intrygach.

„Gdy w głowach episk. Eulogjusza, hr. Bobrinskiego i Stołypina powstał plan wyodrębnienia Chełmszczyzny, zastanawiano się, w jaki sposób zareaguje na to Watykan. Protest energiczny kurji rzymskiej mógłby zaszkodzić mocno całej sprawie. Lecz Rzym okazał się skłonny do kompromisu i zgodził się na wyodrębnienie Chełmszczyzny. Gdy się Polacy o tem dowiedzieli, wysłali do Rzymu sekretną delegację z protestem, pod którym podpisali się wybitni przedstawiciele kościoła katolickiego w Rosji. Protest oddano kardynałowi Mery-del-Val, który ze swej strony polecił jednemu ze swych bliskich doradców ułożenie referatu. Tutaj stało się coś niesłychanego. Po paru dniach po przybyciu delegacji do Rzymu w kancelarji P. A. Stołypina otrzymano kopję „tajnego” protestu ze wszystkimi podpisami. Najbliższym skutkiem tej „okoliczności” był wiadomy incydens z biskupem wileńskim, bar. Roppem. Nazwisko zdrajcy-prałata dobrze jest znane w kołach katolickich, lecz ze względów zrozumiałych wymieniać go nie wypada.”

Wywody powyższe podajemy oczywiście całkowicie na odpowiedzialność organu petersburskiego.

Nieoczekiwana konfiskata.

Moskiewski komitet cenzury uchwalił konfiskatę zeszytu czerwcowego „Russkoj Myśli”. Postanowiono nadto pociągnąć do odpowiedzialności redaktora tego pisma, p. P. Struwe, na mocy par. 3 i 5 art. 129, karzących za podrywanie dyscypliny wojskowej, nawoływanie do nieposłuszeństwa i t. p. Redaktorowi grozi więzienie za artykuł p. A. Witmera o obowiązkowej powinności wojskowej.

Któż jest tym rewolucyjnym autorem, tym zażartym wrogiem armji? — zapytuje „Riecz” i zaraz sama daje na to pytanie odpowiedź. Jest to —

generał piechoty A. Witmer, były profesor akademji sztabu generalnego, nauczyciel obecnego ministra wojny Suchomlinowa, współpracownik urzędowej „Rossii” i październikowego „Gołosu Moskwy”. Kiedy zaproponował on redakcji „Russkoj Myśli” swój artykuł, powstała kwestja, czy wypada drukować pracę autora, pisującego do urzędówki. Nikomu nawet do głowy przyjsć nie mogła obawa innego rodzaju, aby za artykuł, choćby nawet paradoksalny, generała piechoty o wyższości armji, złożonej z ochotników, nad armją, utworzoną na podstawie powinności powszechniej — można trafić na ławę oskarżonych i do więzienia. Zdarzyło się jednak to właśnie.

Cenzura spólczesna — pisze „Riecz” — wzięła sobie widocznie za cel dowiedzenie ludziom wszelkich partji i wszelkich kierunków, jak daleko jeszcze jesteśmy od wprowadzenia w życie obiecannej wolności słowa.

Pośmiertna zgoda.

(Śród mińskich nacjonalistów).

Po sześćoletnich bez mała, pełnych jadowitości wycieczkach przeciw Polakom, po wielu świadomie a bałamutnie przekręcających fakty historyczne pisaninach — przestał wychodzić organ nacjonalistów — „Minskoje Słowo”.

Założony jeszcze przez osławionego Szmidta, popierany stale z Petersburga a subsydjowany przez archijereja zmarłego niedawno — musiał ze śmiercią tego ostatniego zakończyć niechwałebny swój żywot.

„Minskoje Słowo” w pierwszych latach działalności trzymało pod strachem zarówno sfery urzędnicze, jak i instytucje społeczne oraz organizacje bądź oświatowe bądź tylko kulturalne. Pamiętamy wszyscy czasy, kiedy to po wzmiance jakiejś w tej gazecie, w parę godzin po ukazaniu się numeru, policja we wskazanym miejscu robiła rewizję, a kiedy nic nie znajdowała, otrzymywała zwykle ciągi od tegoż organu, że działa „powolnie i zbyt późno”.

Sprawa polska w chwilach większej wolności, kiedy to wysiłki wielu skierowane były ku tworzeniu znośniejszego życia, ku pracy społecznej a kulturalnej, wiele ucierpiała przez ciągłe szczyrzenie „Mińskiego Słowa”, przez świadome przekręcanie historii i bałamucenie czytelników, przez wycieczki, zaprawione śliną nienawiści.

Wszędzie widziano „intrygę polską”, wszędzie żydzi byli najgorszymi doradcami w sprawach bądź to reform państwowych w duchu bardziej postępowym, bądź w codziennem życiu.

Polska prasa zwykle pomijała milczeniem te wszystkie wycieczki, nosiły bowiem one na sobie piętno takiej niekulturalności, a pismo stało tak daleko od *wszelkiej publicystyki*, że poważnie z temi objawami nienawiści rasowej czy plemiennej liczyć się nie należało.

I to może było najlepsze, że nie polemizowano z takimi poglądami.

Wprawdzie jedynie „Kurjer Litewski” w korespondencjach z Mińska dość często należycie oświeślał lub wydrwiwał owe wycieczki, lecz to nadawało im tylko pewny, zupełnie niepotrzebny — zdaniem naszym — rozgłos.

Najlepiej, kiedy tego rodzaju rośliny usychają na tymże zagonie, na którym wyrosły i kiedy ich żadne inne, prócz siewcy, oko od narodzin aż do uschnięcia nie dojrzy.

Spodziewaliśmy się, i nie napróżno, że na grobie owego sławetnego organu wyrosną kwiatki tegoż gatunku.

I nie omyliliśmy się.

Już na trzeci dzień t. j. 17 (30) b. m. wyszło w Mińsku nie wiele zewnętrzną swą szatą różniące się pismo p. n. „Minskoje ruskoje Słowo“, które zapowiada, iż „podziela program *prawicowców* partji rosyjskich“.

We wstępnym artykule nowy ten organ reakcji rosyjskiej wypowiada się dość szczerze, że powstaje na skutek upadku „Mińskiego Słowa“ i „Mińskich Gubernskich Wiedomości“, że zalicza siebie całkowicie do *prawicowych* organów prasy rosyjskiej, lecz nie podziela wszystkich punktów programu politycznego tych partji.

Oto co pisze nowy organ zjednoczonych przed wyborami do Dumy nacjonalistów i *prawicowców*:

„Wydawnictwo nasze, zaliczając siebie całkowicie do prasy *prawicowej*, nie uzależnia się jednak od żadnego programu, opracowanego przez organizacje polityczne, na których sztandary jasniejsze święta dla nas dewiza: „samodzielną, prawosławne i nacjonalizm“.

Ten wytyczny punkt swych dążeń i celów dalej tak rozwija nowe pismo:

„Przykład ostatnich lat pięciu wykazuje, że najlepszymi i najpewniejszymi działaczami, wprowadzającymi w życie nowe trzeźwe (!) prądy, dominujące w opinji społecznej, są nasi wybrańcy do ziemstw nowych, zjednoczeni w celu wspólnej a zgodnej pracy w miejscowych ciałach samorządnych... Ci pracownicy cieszą się naszym nieograniczonym zaufaniem i pragnęlibyśmy, aby podczas zbliżającej się kampanji przedwyborczej, trzeźwy „Głos ziemi“, świadomy jej potrzeb, wzywał ludzi rosyjskich ku zjednoczeniu się dla zapewnienia wyboru do Dumy nie marzycieli i politykomanów, lecz działaczy, przejętych świadomością swych obowiązków nie tylko wobec rodzinnego kraju („pieried rodnym krajem“), lecz również wobec wspólnej dla nas wszystkich ojczyzny — wielkiego, niepodzielnego rosyjskiego mocarstwa“.

Takich oto pragnie mieć postów do IV Dumy grupa, stojąca koło „Mińsk. Rus. Słowa“, uważa, że „odwiecznie rodzinny kraj“ potrzebuje obrony, a bronić się trzeba przed tymi, którzy są na każdym kroku życia nie tylko społecznego, ale nawet prywatnego i ekonomicznego, skrępowani: przed polakami.

Oczywiście w tej „walce“ liczy organ zjednoczonej *prawicy* na prawosławne duchowieństwo, „które wykazało w latach politycznych zamieszek, w momenty najcięższe wybitną działalność w sprawie „nasażdzenia“ rosyjskiej kultury i państwowości“ i dalej tak opiewa ową działalność tego duchowieństwa:

„Duchowieństwo nasze z honorem przebyło walkę z „inorodzieskim zasiljem“ w kraju tutejszym. Walka jeszcze nie skończona. I my, prowadząc dalej sławne rozpoczęte dzieło — wierzymy w jego niemniej sławne zakończenie...“

My zaś nie wierzymy ani w ową sławność „dzieła“, które nosi w sobie pierwiastek niesprawiedliwej, pastwiącej się nad mniejszością walki, ani w ową rolę duchowieństwa prawosławnego, które niestety używa swych wpływów do celów politycznych, do siania niezgody między ludźmi, któ-

rych historyczne przeżycia zmusiły do przemieszczania obok siebie. Oświata, według nowego organu, winna rozwijać się na gruncie „chrześcijańskiej kultury“; nie tajemnicą jednak jest dla nas, że „chrześcijańską kulturą“ nazywa się tu „prawosławna kultura“, inne bowiem zaraz będą posądzone o przeciwpaństwowe dążenia.

Zdawałoby się, że nowy organ, który powstał po pewnem zróżnicowaniu dawnych elementów, po wyniesieniu za nawias najgorliwszego swego działacza, p. Skrynczenki, powinien przynajmniej ton utrzymać przyzwoitszy w omawianych sprawach.

Okazuje się inaczej: w tym samym № 1-ym znajdujemy obrzydliwy feljeton wierszowany p. Niemińskiego przeciw żydom, gdzie „Szelmenson“ jest przyczyną wszystkiego zła i wszędzie się rozpanoszył. Czytamy nieudolny wiersz p. Lwa Cwietkowa, redaktora i wydawcy „Zjednoczenia“, w którym zachęca do ośmieszanej już walki „z kramołodą“ i woła, że „kraj nasz rodzinny od przemocy haniebnej wszyscy my bronić musimy...“

Spółeczeństwo polskie może przyjąć spokojnie te nowe zapowiedzi walki. Winno pracować w miarę sił i możliwości na ugorach dzisiejszych, a samo życie rozstrzygnie, po czyjej stronie prawda.

Leszek Czarny.

NA WIDNOKRĘGU.

„Hohenzollern“ na wodach finlandzkich spotkał się ze „Sztandartem“. Przywieziono jeszcze jednego, młodszego, cesarskiego syna, by wizyta wypadła familijnie.

Nastrój rodzinny nie przeszkodził jednak p. Bethmann-Hollwegowi ciągle stać u boku swego mocodawcy i mierzyć familiarne sentymenty dyplomatycznym centymetrem. Przeważały też, jak się zdaje, w wizycie tej sprawy polityczne.

Co z rozmów bałtyckich wyniknie — przyszłość pokaże. Tymczasem prasa domyśla się lub przepisuje cudze domysły. Do najpopularniejszych pośród nich należy przewidywanie nowych konstelacji. Oddawna już pęka trójprzymierze, trójporozumienie dobrze nigdy zlutowane nie było. W pierwszym — Włochy wciąż warczą na Austrię, Austria na to odpowiada wyproszeniem z Adrytyku pancerników italskich, szukających zwady z turkami; w drugim (trójporozumieniu) niesnaski panują między Anglią a... redakcją „Nowoje Wremia“. Mimo wszystko, p. Suworin nie dał się przekonać do chytrych synów Albionu. Francja... no, jeszcze, Bóg z nią. Pożyczyła coś przynajmniej. Ale Anglja? Na Persji interes wątpliwy. A cóż poza tem?... W dodatku, za dużo — sądzi p. Suworin — dla jednej Rosji aż dwóch mieć „niebłagonadiożnych“ przyjaciół. Przecież takiego Greya lub Asquitha — w turmę by posadzić, a nie ministrami robić. „Prosto — wywrotowcy“.

Wprawdzie i berlińskie „naczelstwo“ za dużo pozwala gadać tym Beblom. Ale tam przynajmniej gadaniem się kończy. Na straży ładu i porządku stoi pomazaniec Boży i pilnuje, by słowo nie stało się ciałem.

Więc na widok „Hohenzollerna“ rozwarło się szeroko suworinowskie serce. „Nowoje Wremia“ zarząło entuzjazmem szczerem, nie robionym i na-

wet trochę — nie politycznym. Przyznało się ono z całą prostotą, że dobrzeby było, gdyby Niemcy zwaliły dotychczasową hegemonię Wielkiej Brytanji.

Łatwo sobie wyobrazić, jak musiano zdziwić się w „Timesie“, wobec takich życzeń przyjaciół z nad Newy. Ale „Times“, nie ma Mieńczykowa, więc nie wszystko wypisuje, co myśli.

Atoli marzenia Mieńczykowskie echo rozniosło już po Europie i prasa wszystkich stolic dowiedziała się jeszcze raz tego, co powszechnie bez niej było i jest wiadome i o czym ona sama zresztą nigdy nie wątpiła. Mianowicie, że Berlin i Petersburg — to „dwa serca złączone, klucz rzucony w morze“... A choć fakt nie ulega żadnej wątpliwości, mimo to, urodziło się trójprzymierze, urodziło się też trójporozumienie. Za plecami pierwszego Bismarck asekurował się w Petersburgu, co ostatecznie tylko wypadek zdradził. Za plecami drugiego... jest p. Suworin. A pamiętać trzeba, że „Suworin“ — to imię pospolite. Co mówi on — myśli potęga, każdy rewirowy, każdy uriadnik — Rosja, opinja. Myśli i myślała. Myślała nawet w chwili, gdy Edward VII robił przyjaźń londyńsko-petersburską według wszelkich przepisów „kultury politycznej“.

Czy byłby on tak naiwny, że rachował Rosję od Niemiec odciągnąć? Chyba nie. Może najwyższej spodziewał się na wybuchy ich przyjaźni pewne hamulce nałożyć. Zresztą, sojusze polityczne nie pod wpływem sentymentów bywają zawierane, lecz dla korzyści doraźnych. Poza tem, trzeba również pamiętać, że — z punktu widzenia reakcji — dobrze jest, gdy junkier pruski i biurokrata rosyjski dorzucają swe głosy jednomyślne w dwu przeciwnych obozach, regulujących stosunki międzynarodowe całej Europy. Bez mocarstw tych jednej z konstelacji politycznych zbrakłoby dość mocnych hamulców konserwatyzmu.

Wyobraźmy sobie np., że Anglja i Francja stanowią w sumie taką siłę, iż mogą decydować o losach świata. Gotoweby zaprowadzić wszędzie samorządy, powszechne prawa wyborcze i Bóg wie, jakie jeszcze inne wymysły zgniłego Zachodu. Na szczęście, siły podobnej nie mają; muszą dobierać trzeciego spółnika, by się czuć bezpieczne. Otóż lepiej, gdy spółnikiem tym będzie stateczna Rosja, niż, dajmy na to, Austrija lub Włochy, zarażone anarchizmem.

Tak rozumuje junkier. I ze swego stanowiska rozumuje trafnie. Nic też dziwnego, że alians franko-rosyjski nie osłabił jego miłości dla Petersburga.

Pytanie tylko, czy długo jeszcze na tę manipulację Europa godzić się będzie?

Dziś, gdy się mówi o brakach trójprzymierza, zwraca się głównie uwagę na niesnaski austriacko-włoskie. Są one widoczne, rzucają się w oczy. W rzeczywistości jednak przyczyny owych gniewów nie są wcale tak bardzo głębokie. Pretensje Włoch odnoszą się do prowincji bardzo wątpliwie włoskich, a w istocie jeno z italska pokostowanych, lecz o ludności rdzennej przeważnie słowiańskiej. Ludność ta obecnie wyzwala się z pod przewagi inteligencji włoskiej, a czas raczej zbliżać ją będzie do Austrii, niż od niej oddać. Portów austriackich handel włoski nie potrzebuje; ma dość własnych. Ostatecznie więc, prędzej lub później, nastąpić musi porozumienie, na co nie pozostanie bez wpływu jedność religijna obu mocarstw, nadająca im wspólne podłoże kulturalne.

Kto wie też, czy dla przyszłości Austrii nie są bardziej od Włoch niebezpieczne prusaczące Niemcy. W miarę jej słowiańszczenia (co jest nieuniknione) będzie ich stosunek do przyjaciółki coraz bardziej dwulicowy. Dotąd Prusy uważały Austrię za swoją awangardę w parciu na południe Wschodu. Rachuby te okazały się teraz niepe- wne. Austrii pozostawiono za mało niemców, wskutek czego stała się ona z konieczności protektorką odrodzenia narodowego, wgarniętych w granice monarchji Habsburskiej, młodych ludów słowiańskich. Emancypacja ich, czyniąca coraz większe postępy pod osłoną rządu wiedeńskiego, Prusom wcale nie jest na rękę. Austrija daje tym ludom najwyższej pewne cechy kultury niemieckiej, ale niema sił, by nałożyć im kaganiec niemiecki. Germanizm nie tylko traci przez to widoki dalszych podbojów, ale własną bronią uzbraja przeciw sobie tych, których przywykł traktować, jako przyszłych swoich wasali handlowych i kulturalnych.

To też Prusy coraz bardziej się orientują, że korzystniejszym byłoby dla nich poddanie Słowiańszczyzny południowej wpływom rosyjskim. Gdyby zamieszkujący dotąd Austrię chorwaci, serbowie, słoweńcy, rusini mniej zakładali „matic“ i „sokołów“, a za to więcej pili „monopolu“, byłiby dla eksploatacji daleko wdzięczniejszym materiałem.

Więc gdy dziś wikłają się sprawy bliskiego Wschodu, gdy nadto Austrija może wkrótce otrzymać nowego, młodego monarchę, gdy słowiańszczęć się — z roku na rok wzmacnia swe siły, Hohenzollern musi myśleć o przyszłości i — pokoju. Musi również myśleć — jak czytamy w depeszach — o utrwaleniu dotychczasowych sojuszków. Ale nim utrwali sojusz, w którym sam funkcjonuje, winien porozumieć się ze swym przeciwnikiem z przeciwnego, wrogiemu sojuszu.

Tak to wygląda, gdy na ostatnią wizytę spojrzysz się nie z punktu widzenia chwilowych, drobnych kombinacji, ale gdy się okiem rzuci na całokształt stosunków.

KRONIKA.

= Eljasz Romm.

Ubył Wilno człowiek, cieszący się powszechnym tutaj szacunkiem. Eljasz Romm należał do działaczy społecznych, szczerze i mocno oddanych idei, której służą nie dla widoków kariery, ale z głębokiego przekonania. Jako czynny członek partji „Wolności ludu“ (K.-D.) szerszemu ogółowi dał się poznać w czasie wszystkich trzech kampanji wyborczych. Pracował też na polu publicystycznym, występując na łamach rosyjskiej prasy postępowej. W obronie zaś t. zw. ruchu wolnościowego prowadził w Wilnie organ „kadetów“ — „Swordobnoje Słowo“, gdzie zamieszczał artykuły programowe.

Interesując się sprawą emigracji — żydów zwłaszcza — Romm po dwakroć sam jeździł do Ameryki i do dna poznał kwestję wychodźstwa.

Zmarł przedwczesnie — w 52 roku życia.

= Święto Kupały.

W wigilję św. Jana białoruskie Towarzystwo muzyczno-dramatyczne urządziło „wianki“ na Wilji.

Ulicę Nadbrzeżną zaległy tłumy na przestrzeni od Antokola do kościoła św. Jakóba. Porządek podtrzymywał silny oddział policji, ściągnięty niemal z całego miasta i powiatu. Pierwsze wianki popłynęły około godziny 10: Tuż za niemi posuwał się korowód składający się z trzech dużych barek i wielu łodzi udekorowanych lampionami. Na łodziach i bar-

kach panowało milczenie, gdyż wszelkie śpiewy w obrębie miasta były zakazane. Natomiast na brzegach nie milknęły ani na chwilę objawy eutuzjizmu. Wszędzie korowód spotykano burzą wiewatów, puszczano rakiety i t. d., co wprawiało w niemały kłopot stróżów porządku. Po wylądowaniu w Zakrecie rozpoczęła się ohochoza zabawa. Tańczono „lawonichę“ i inne białoruskie tańce, a zakończono dziarskim mazurem.

== Sprawa Umiastowskich.

Sąd okręgowy kijowski po rozpatrzeniu znanej sprawy Jana (ojca) i Franciszka (syna) Umiastowskich wydał wyrok uniewinniający. Jak wiadomo, na skutek protestu prokuratora wileńskiego, Senat zniósł wyrok uniewinniający co do Jana i Franciszka, a zatwierdził co do Witolda, skazanego na 1 rok więzienia. Umiastowscy oskarżeni byli o należenie do partji rewolucyjnej i agitację wśród wojska w czasie ruchu wolnościowego. Sprawa ich obecnie rozważana była po raz trzeci. W dniu 17 (30) czerwca Jana i Franciszka Umiastowskich przewieziono z więzienia gubernjalnego do Kijowa. Od czasu skasowania wyroku przez Senat oskarżeni pozostawali w więzieniu, gdyż sąd nie przyjął składanej kaucji.

Obronę wnosili adwokaci przysięgli Torchowskiej z Wilna i Mandelsztam z Kijowa.

== Nagroda Tow. Naukowego.

Warszawskie Towarzystwo Naukowe postanowiło dnia 20 maja n. st. wydać nagrodę — 750 rb. prof. Janowi Jakubowskiemu za pracę „Studja nad stosunkami narodowościowymi na Litwie przed Unją Lubelską“. Praca ta będzie wydana nakładem Towarzystwa Naukowego, a wkrótce ukaże się w druku.

== „Oni“ Orzeszkowej.

Moskiewska Izba sądowa postanowiła skonfiskować i zniszczyć nowele Orzeszkowej w przekładzie rosyjskim p. t. „Oni“.

== Uniwersytet w Poznaniu.

Sprawa założenia uniwersytetu w Poznaniu została odroczone. Przyczyniły się do tego nie tylko wątpliwości natury politycznej, ale też niechęć rządu pruskiego do otwierania wogóle nowych uniwersytetów.

== Nowe pismo w Warszawie.

Czytamy w „Narodzie“, że w Warszawie ma wkrótce powstać nowe pismo codzienne katolickie. Będzie to, jak pisze „Naród“, zajęcie placówki, utraconej przez połączenie „Dziennika Powszechnego“ ze „Słowem“.

Biedne „Słowo“. Miało nadzieję, że liczbę swych czytelników powiększy dewotkami „Dziennika“.

== Zatwierdzenie guberni chełmskiej.

Projekt utworzenia guberni chełmskiej został Najwyżej zatwierdzony, o czym doniosła Petersb. Ag. Telegr. dnia 25 b. m.

== Koncert na dochód Bratniej Pomocy.

Na dochód Bratniej Pomocy Tow. artystów polskich w Paryżu dnia 15 czerwca odbył się tam koncert w Société Française de Photographie. Program wypełnił śpiew p. Konstancji Sikorskiej, oraz gra fortepjanowa p. Eugenji Galewskiej, laureatki warszawskiego konserwatorium, której gra zyskuje stale uznanie. Tym razem p. Galewska grała pięknie etiudy Szumana oraz Chopina — nokturn, balladę i poloneza b mol.

Goście przyjęcie znalazła również p. Sikorska, a oryginalny kostjum krakowianki, w którym wystąpiła, śpiewając liczne pieśni ludowe, dopełnił miary zachwytu zbławianych paryżan. Miało pewien odcień egzotyzy, zaś dla publiczności polskiej — specjalny ton swojski, który rozmarzał. Młoda artystka posiada piękny sopran liryczny z odcieniem koloraturowym, a zwrot jej ku prostocie poezji ludowej tak jeszcze u nas niewyzyskanej wroży artystyce duże powodzenie.

Prasa francuska znalazła słowa pełne zachwytu, „Comœdia“ poświęciła p. S. cały artykuł, zaznaczając głos piękny, dykcję doskonałą i grę fizjognomji wspaniałą. Zaznaczamy, że owe dumki, obertasy i kujawiaki scharmonizował dla skrzypiec p. Lipaczyński.

== Przed wyborami.

„Riecz“ donosi, że gubernator kijowski okólnikiem do zarządów ziemskich i miejskich zaleca tym instytucjom nie

ogłaszać rozmaitych odezw, wyjaśniających ludności, jakie kategorie mają prawo udziału w wyborach, i w jakim trybie mają prawyborcy dochodzić swych praw. Gubernator kijowski sądzi, że dostatecznie jest przeczytać instrukcję ministra spraw wewnętrznych i regulamin wyborczy. Wobec tego nie widzi konieczności drukowania i ogłaszania nowych odezw z wyjaśnieniami.

== Adres sejmu finlandzkiego.

Rada ministrów po rozważeniu przedstawionego przez gen. Zeina adresu sejmu finlandzkiego oraz opinji general-gubernatora w sprawie tegoż adresu, postanowiła, jak pisze „Riecz“, co następuje:

„Adres sejmu finlandzkiego, będący, jak słusznie zauważył generał Zein, powtórzeniem takich samych adresów i petycji poprzednich sejmów, nie zawiera jakichkolwiek wyraźnie określonych próśb i, w rzeczywistości jest reasumowaniem ogólnych twierdzeń negatywnych sejmu zarówno wydawanych w porządku prawa z dnia 17-go czerwca 1910 roku środków prawodawczych i rozporządzeń rządu, jak i co do ogólnego położenia w Finlandji. Sejm stawia szereg głośnych oskarżeń rosyjskiej władzy państwowej, zarzucając jej zburzenie istniejącego ustroju prawnego Finlandji oraz ograniczenie praw budżetowych sejmu, niezgodnych z rzeczywistym stanem rzeczy. Rada ministrów zaznacza, że wedle jej głębokiego przekonania, wyrażone w adresie tym poglądy są zupełnie nieuzasadnione, ani z prawnego, ani też z faktycznego punktu widzenia. Przytem wogóle sejmowi nie może być przyznane prawo oceniania zarządzeń, wydanych przez rząd centralny w porządku zarządu ogólnopństwowego, a szczególnie tych z pośród nich, które w swoim czasie uzyskały zatwierdzenie Monarchy.

Co się zaś tyczy powoływania w adresie sejmowym na niepomyślnie jakoby skutki obecnej polityki w Finlandji, to, nie mówiąc już o tem, że przytoczone przez sejm takty są bądź spalone, bądź też nie prawdziwie komentowane, Rada ministrów uważa, że polityka, którą zjednoczony rząd prowadzi w stosunku do Finlandji, opiera się przedewszystkiem na powstałych historycznie zadaniach i potrzebach całego Państwa Rosyjskiego i jako taka niejednokrotnie pozyskała aprobatę, Rada ministrów głęboko jest przekonana, że zastosowana do wskazówek zwierzchniczych działalność jej w dziedzinie zarządu Finlandją odpowiada godności i rzeczywistemu użytkowi Państwa Rosyjskiego, a zarazem i nieodłącznej jego części — Finlandji.

„Kierując się powyższem, oraz uważając, że sprawa sama, ze względu na jej znaczenie ogólnopństwowe, podlega zaraportowaniu w porządku ogólnopństwowym, Rada ministrów postanawia: najpoddańszy adres sejmu finlandzkiego z dnia 9 (22) marca roku 1912, w prawie położenia politycznego kraju pozostawić bez skutku“.

== Kobieta posłem.

Z Pragi donoszą, że wydział krajowy postanowił zaproponować sejmowi wybór osobnej komisji, złożonej z 21 członków, celem powzięcia w sprawie wyboru p. Kunetickiej zasadniczej decyzji, czy kobietę można dopuścić do pełnienia obowiązków posła.

Treść numeru.

Ślepcy — J. S.

Listy z Warszawy — P. M.

Po wyborach belgijskich. — St. Posnera.

Socjalizm naukowy i utopijny. — B. Limanowskiego.

Jan Jakób Rousseau — W. Kiślańskiej.

Z księgi ciszy. — J. St. Wierzbickiego.

Teatr letni. — B. H.

„Mocny człowiek“ Przybyszewskiego — W. G.

Pośmiertna zgoda — Leszka Czarnego.

Prasa polska. Głosy rosyjskie. Na widnokręgu.

Kronika

Odełek: „Bolesław Prus“ — A. Baumfelda.

Żądajcie wszędzie „ODOBRIN“

tylko MICHAŁA LEBIEDIEWA.

Tępi odciski



i brodawki z koczaniem

Informator Handlowy.

BIURO PRZEPISYWAŃ
A. Skarzyńskiej

Wilno, Tatarska 12. Telefon 1002.
POŚPIECH I DOKŁADNOŚĆ.

SZEW C

T. KRZYŻANOWSKI

Wilno, Bonifraterska (Preobraż.) № 8.
Obuwie gotowe i na obstalunek.

St. Stefanowski

i J. Marciniak

Pracownia kostjumów, okryć oraz futer
damskich

Wilno, ulica Wielka № 20a.

KSIĘGARNIA

KULTURA Wilno,
Dominikańska 14.

PRENUMERATA PISM.

Wszelkie nowości.

TRYPPER HONORRHEE, RZEŻĄCZKĘ i UPŁAWY
w OSTRYM i CHRONICZNYM OKRESIE

szybko i radykalnie usuwa całkiem nieszkodliwy środek (dla użytku
wewnętrzny)

„TIELERIN“

Doktora medycyny uniwersytetu gienewskiego E. Gorochowskiej

Cena zwykłej flaszki (na 10 dni)—1 rb. 75 k. i podwójnej —3 rb. bez przesyłki.

Szczegółowy przepis przy flaszce. Ekspedycja za zaliczeniem pocztowym.

Adres: Д-ру мед. Э. М. Гороховской, Москва, Сретенка, Даевъ пер. б. 1-28, кв. 3.

Wspólnik potrzebny

Z kapitałem 12,000 rub., dla powiększenia fabryki w powiecie
w gubernji Wileńskiej mogącej dać 30% czystego dochodu.

Oferty Poczta Olkieniki Wileń. guber.

Krzemińska fabryka.

WACŁAWA GRUBIŃSKIEGO

Pocałunek — utwory powieściowe (wydanie drugie) —
1 rb. 60 kop.

Moc kamienna — nowele — 1 rb. 20 kop.

Bunt — nowele (wydanie drugie) — 1 rub.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

**Dostępna dla każdego możność
zakupienia działki gruntu**

w najlepszej dzielnicy Wilna, w „Zwierzyńcu“. Miejscowość ładna i zdrowa:
stary las sosnowy, rzeka Wilja. Ceny niskie, warunki dogodne na raty długoter-
minowe. Szczególniej dogodne i tanie są działki gruntu nad rzeką.

Zwracać się należy do biura parcelacyjnego: Wilno „Zwierzyniec“. Ul. Giedymi-
nowska 32. Telefon № 46.

Dziennik Petersburski Organ kolonji polskich
w Cesarstwie Rosyjskiem

Bezpartyjna, polityczna, społeczna literacka i naukowa gazeta codzienna

TRZECI ROK WYDAWNICTWA.

We wszystkich ogniskach życia polskiego: Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie, Kijowie, jakoteż w ważniejszych
miastach Cesarstwa „Dziennik Petersburski“ posiada własnych korespondentów.

Wydawca: A. Babiński.

Redaktor: Z. Kmita.

Sekretarz Redakcji: St. Grostern.

Prenumerata wynosi w Petersburgu: rocznie 6 rb., półr. 3 rb., kwart. 1 rb. k, mies. 50 k. Numer pojedynczy 2 k. —
na prowincji 3 kop. W Cesarstwie, rocznie 8 rb., półr. 4 rb., kwart. 2 rb. Zagranicą — rocznie 12 rb.

Adres redakcji i administracji: Petersburg, Włodzimierski prospekt 13.